Nr. 236 Kraków, Sobota dnia 15 Października 1898. Rok VI

Przedpłata
w Krakowie:
rocznie złr. 16·—
kwartalnie „ 4·—
miesięcznie „ 1·35
za odnoszenie „ —·20
Na prowincji:
rocznie złr. 20·—
kwartalnie „ 5·—
miesięcznie „ 1·70
Za granicą:
w Niemczech miesięcznie 2·— złr., w innych krajach Europy 2·20 zł.
Numer zwykły 8 ct.
Niedzielny 10 ct.

GŁOS NARODU

Podczas stanu wyjątkowego w Krakowie wychodzi codziennie, z wyjątkiem niedziel i świąt o godzinie 2-giej po południu

Redakcja i Administracja:
Kraków, ulica Garbarska Nr. 7.
Telefon Redakcji Nr. 809.

ZAŁOŻYCIEL: **JÓZEF ROGOSZ.**
Redaktor: KAZIMIERZ EHRENBERG.

Biuro inseratowe:
Kraków, ul. Jagiellońska l. 7.

Galicyjskie Dreyfusy.

Sprawa zamordowania strażnika, będącego w służbie u hr. Wł. Zamoyskiego w Szaflarach, przez żydów Chaima i Salomona Färberów, zaczyna nabierać coraz większej analogji ze sprawą Dreyfusa, przystosowaną oczywiście do galicyjskich stosunków. Równie jak w tamtej sprawie żydostwo identyfikuje swoją sprawę ze sprawą obwinionych o zbrodnię współwyznawców: równie jak tam zbrodnia została spełniona tak tajemniczo i zręcznie, że zaledwie mozolną konstrukcją poszlak można udowodnić zbrodnię; równie jak tam nie brak organizanizacji wprawiającej wszystko w ruch, aby wszelkiemi możliwemi sposobami doprowadzić do uwolnienia winnych i do zrobienia z prostej sprawy o zwyczajną zbrodnię, sprawy politycznej, w której się insynuuje jakąś piekielną antysemicką intrygę; równie jak tam *cheval de bataille* obrony jest oskarżenie świadków obciążających o krzywoprzysięstwa, podczas gdy właśnie w toku rozprawy wychodzą na jaw bezkarne zresztą wikłania się i jawne kłamstwa świadków obwodowych; daleką analogję stanowi nawet osłupiające postępowanie żandarmów i więcej niż nieudolne szczegóły pierwszego śledztwa — do stanowiska niektórych czynników władzy we Francji wobec sprawy Dreyfusa; nie brak wreszcie nawet domorosłych Zolów i Björnstejrnów w osobach... reporterów zdających po niektórych dziennikach sprawę z procesu w sposób wysoce na korzyść oskarżonych tendencyjny. W procesie Färberów odgrywa nawet także pewną rolę *bordereau*, którego ślad zaginął, w postaci kartki pisanej przez Salomona Färbera z więzienia do matki na pół po hebrajsku a przejętej przez karczmarza, Słowaka Almazego. Rozprawa przedłuża się, zwłaszcza dzień wczorajszy miał kilka sensacyjnych momentów, które nie wpłyną na jej skrócenie. Oto przebieg sprawy przedpołudniowej:

Na wstępie dr Bednarski, zastępca prawny wdowy po Chudobie, żąda powtórnego powołania na świadków obu Hellerów, ojca i córki. Ich mętne, sprzeczne z sobą zeznania, były kłamliwe i oszczercze. Żąda zatem przesłuchania ich i skonfrontowania. Zastrzega sobie wdrożenie skargi przeciw Hellerom o oszczerstwo.

Trybunał temu żądaniu nie czyni zadość, motywując swą odmowę tem, że poprzedniego dnia po przesłuchaniu Hellerów i po zapytaniu się stron, czy zgadzają się na odesłanie świadków do domu, uwolnił oboje od dalszej rozprawy. Wobec tego nie widzi możności powoływania ich raz jeszcze na świadków.

Zeznanie pierwszego z rzędu świadka piątkowej rozprawy jest dotychczas jednym z najbardziej interesujących punktów całej tej tajemniczej sprawy. Swiadkiem tym jest Wiktorja Bielańska, była sługa Färberów, która nazajutrz po krytycznym wieczorze sprawiła na drugim świadku, pani Kraupowej, tak niekorzystne wrażenie, iż ta ostatnia odezwała się, że „dziewkę należałoby tylko okuć". Wikta Bielańska wchodzi na salę z dzieckiem, które kiedy niekiedy lekkim krzykiem usiłuje zamanifestować swoje niezadowolenie. Świadek przedstawia się jako „panna", mieszkająca obecnie w Załuczu, w domu ojca i macochy. Przewodniczący widząc, że świadek zajmuje się więcej kołysaniem i uspokajaniem dziecka, niż sądem, każe jej powierzyć na chwilę dziecko którejś z wezwanych na świadków wieśniaczek.

Z chwilowej przerwy w przesłuchiwaniu Bielańskiej korzysta obrońca dr Goldhammer, ażeby oświadczenie dra Bednarskiego określić jako policzek, wymierzony nieobecnym Hellerom. Po powrocie Wiktorji na salę, tym razem już bez dziecka, dalsze dyskusje nad wnioskiem dra Bednarskiego zamyka przewodniczący oświadczeniem, że „trzeba korzystać z tego, iż Wiktorja odniosła dziecko". (Wesołość). Wśród naprężonej uwagi audytorjum, rozpoczyna się dalsze przesłuchiwanie świadka. Bielańska na pierwsze pytania odpowiada szybko, bez namysłu. Zeznaje, że po roku służby porzuciła dom Färberów, gdyż musiała wracać do domu. Przez cały rok sypiała w stajni z Krzysicą i Janikiem, przyczem główne drzwi stajni zwykle sami zapierali. Rano budziła ich Färberowa lub Salomon, w dnie powszednie wcześnie, przed wschodem słońca, w niedzielę później. W niedzielę 22 sierpnia nie zbudzono ich później niż w inne święta. Na zapytanie przewodniczącego, gdzie w Krakowie przez tych kilka dni rozpraw mieszka, odpowiada, że **w karczmie na Kazimierzu**. Zaczyna się sensacja. Dowiadujemy się z ust świadka, że **do Załucza przyjechał po nią żyd furman Färberowym koniem, że pojechała z nim do Szaflar, że przez dwa dni przebywała w towarzystwie Färberowej, która ją przywiozła do Krakowa i razem z jakąś drugą kobietą, która również w sprawie Färberów świadczy, umieściła w karczmie na Kazimierzu. W tej samej karczmie stoi stara Färberowa.** Bielańska dalej utrzymuje, że pieniędzy od Färberowej nie dostała i że Färberowa niczem na jej ewentualne zeznania nie wpływała. Pieniędzy na drogę pożyczyła od znajomego gospodarza.

W dalszym ciągu Wikta Bielańska zeznaje, że w sobotę wieczorem widziała, jak Abraham z Janikiem ładowali piwo, wśród którego znajdowały się i ćwiartówki. Salomon im nie pomagał. Wieczerzę tego dnia jedli o zwykłej porze.

Następuje drugi interesujący epizod. Przewodniczący otrzymuje jakieś pismo.

Przew. (po przeczytaniu) To zaczyna być interesujące.

Z pisma tego dowiaduje się, że Wikcie Bielańskiej już we środę, 12 b. m., wezwanie sądowe doręczono. Na zapytanie przewodniczącego, czemu natychmiast nie wyjechała, odpowiada, że musiała furę nająć, i „miała dziecko." Przewodniczący zwraca jej na to uwagę, że mogła tak samo pożyczyć pieniędzy i nająć furę we środę jak we czwartek i że dziecko ma i teraz. Swiadek uparcie powtarza swoje.

Przewodniczący oświadcza, że sąd nowotarski otrzymał polecenie wręczyć świadkowi zaliczkę w kwocie 4 złr. na podróż do Krakowa. Polecenie to przybyło do Nowego Targu za późno. Wikta już wyjechała do Färberów.

Krytycznej nocy Wikta, zrobiwszy w obejściu porządek, udała się późno do stajni na spoczynek. Krzysica już spał. W nocy spała twardo i nic nie słyszała. Nazajutrz, jak początkowo twierdzi, zbudziła ją pani Färberowa, na uwagę jednak przewodniczącego, że Färberowa była wówczas w Karlsbadzie, poprawia się, że obudził ich Salomon. Nic nie wie o tem, jakoby Krzysica wstał później niż w inne niedziele, wprawdzie przyznaje, że przyszedł na pastwisko ostatni z pasterzy, ale „coby tam późno było".

O śmierci Chudoby dowiedziała się dopiero po sumie, w południe. Przedtem o jakimkolwiek nieżywym chłopie, który leżał o kilkadziesiąt kroków od browaru, nikt jej nie mówił. Do kościoła szła gościńcem, pomimo tego ani trupa, ani stojących obok niego nie widziała. Dodaje, że „nie jest ciekawa" i „trupa się boi", chociaż przed chwilą utrzymywała, że o żadnym trupie nie wiedziała. Idąc do kościoła, wyszła z kuchni przez mostek, ale obstaje stanowczo przy tem, że nic zupełnie nie widziała. W kościele o Chudobie nic nie słyszała, chociaż o tej porze już po Zakopanem rozeszła się wieść o zamordowaniu strażnika. Wracając z kościoła, szła z Szaflarską, znowu wracała tą samą drogą, przechodziła tą samą furtką i tym samym mostkiem i znowu nic nie słyszała i nikogo nie widziała!!!

Dopiero przy obiedzie, w niedzielę w południe, dowiedziała się od Jakóba, że Chudoba „leży nieżywy", ale ona nieboszczyka za życia nie znała i na umarłego patrzeć nie poszła.

Przew.: Słuchajcie-no, kilku świadków przysięgło, że na dziedzińcu w kilku miejscach było...

Świadek: Nie było.

Przewodniczący zaznacza, że świadek zaprzeczył, nie czekając na koniec zdania. Odtąd świadek zajmuje znowu stanowisko obronne. Nic nie słyszała, nic nie widziała, nic nie wie. Krwi nigdzie nie widziała, ani na słupku, ani na kamieniach, o przykrywaniu śladów krwi gnojem lub zacieraniu ich nogami nic nie wie. Koguta nie zarzynała. Na pytania żandarmów odpowiadała jakiemś dwuznacznem pomrukiwaniem: hm, hm! ani nie załamywała rąk, tylko opowiadała wszystko, co wiedziała. Worka, pokazanego jej przez przewodniczącego, nie zna. Zeznanie to jest nadzwyczaj ważne, gdyż w śledztwie Bielańska utrzymywała, że worek ten zna i że krwawe plamy na nim pochodzą od mięsa. Teraz twierdzi stanowczo, że worka nie zna i że krwawe plamy nie mogły pochodzić od mięsa, **gdyż Färberom mięso przywożono w papierze**. Szczegół ten pamięta, bo u Färberów była kucharką. W niedzielę Salomon kazał jej urznąć łeb zdechłego już koguta, a gdy ona z powodu święta nie chciała tego zrobić, Salomon sam uciął głowę kogutowi. „W jakim celu?" pyta przewodniczący. Swiadek nie wie. Z koguta, któremu Salomon ucinał łeb daleko od drzwi, krew się nie lała. Krwi na słupie nikt jej nie pokazywał. Helena chorowała na palec, ale o drzwi palca sobie nie obcierała. W sobotę wieczorem Salomon poszedł spać do drugiego pokoju, kiedy ona jeszcze myła naczynia w kuchni. W trzecim pokoju nikt nie spał, w pierwszym Helena z dziećmi. Jak długo myła naczynia, nie pamięta. Widziała, że Chaim chodzi po dziedzińcu i że Salomon poszedł raz tylko na godzinę do Steinerów, chociaż Salomon twierdzi, że był tam dwa razy.

Sędzia przys. p. Uzarski: A nie widzieliście przypadkiem, jak kobiety ze wsi fartuchami krew z kamieni ścierały?

Swiadek: Nie widziałam.

Sędzia przys. p. Uzarski: Ona nic nie widziała!

Po powtórnem zapytaniu przewodniczącego, kiedy dowiedziała się pierwszy raz o śmierci Chudoby, Wikta tym razem podaje, że przy obiedzie nikt jej nic nie mówił i że o wypadku dowiedziała się dopiero po południu od żandarmów. Worka świadek stanowczo nie zna i oświadcza, że jeżeli jest jaka sprzeczność z zeznaniami w śledztwie, to teraz mówi szczerą prawdę. Co do palca Heleny, w śledztwie jeszcze nic o nim nie wiedziała, dopiero później dowiedziała się od niej samej, że w owych dniach bolał ją palec. W krytyczny wieczór u Steinerów późno się świeciło. Kiedy świadek mył w kuchni naczynie, wyszedł na dwór Salomon, za nim jego brat Jakób, za nim Chaim, który wróciwszy rzekł jej, że już trzeba będzie iść spać. Widziała Salomona już w łóżku, ze stajni ujrzała, jak Chaim zamyka furtkę na zasuwę. Kiedy on szedł do tej furtki, jej już w kuchni nie było. Odchodząc z kuchni widziała, że Helena i Jakób już spali. To ostatnie zeznanie jest sprzeczne z zeznaniem młodego Jakóba Färbera, ucznia gimnazjalnego, który utrzymuje, że czytał książkę późno w noc i zgasił lampę, kiedy już ojciec i Salomon spali.

Chaim Färber twierdzi, że Wikta zeznaje nieprawdę. Kiedy ona z kuchni odchodziła, Jakób jeszcze nie spał. Salomon przyszedł do domu ostatni tylną furtką od stajni. Prokurator wyraża zdziwienie, że Färberowie jedną bramkę na obejściu zostawili otwartą.

Przewodniczący odczytuje zeznania Jana Majewskiego i Wojciecha Muchy, z których pierwszy opisuje w znany sposób pozycję leżącego, drugi stwierdza, że na kamieniach i liściu babki była ścierana krew, „nic tylko krew".

Swiadek Jędrzej Majewski, syn oglądacza zwłok, „pośmiertnego doktora", nic szczególnego nie zeznaje. Trupa oglądał razem z Chudobową, za drugim razem widział czarne znaki na szyi i piersiach.

Z zeznań jego wynika, że Chudobowa nie znalazła przy zmarłym mieszka z „tabakiem“, przy konfrontacji jednak z wdową okazuje się, że mieszek był, tylko w innej kieszeni. Widział krople krwi idące aż do ogródka. Krew wydała mu się zmywana i ścierana. Salomon, smutny i niewyspany, na jego pytanie: „kto chłopa zabił?“ odparł: „Kto wie, kto go zabił?“ Na zapytanie prokuratora, Majewski oświadcza, że Chudoba, wracając do domu, nie potrzebował iść tem ścierniskiem, na którem znaleziono go nieżywego.

Następnym świadkiem jest Jan Skwarek z Szaflar. Skwarek znał Chudobę. Co do stanu zdrowia strażnika zgadza się świadek z poprzednimi świadkami. Chudoba był dychawiczny, ale krwią nie pluł, nie narzekał, pracował jak inni. Był cichy, nieprzyjaciół nie miał, nie upijał się. We wtorek 17 sierpnia Chudoba „pokłopocił się“ ze swoją żoną, o tej bitce Skwarkowi opowiadał, miał ślady krwi na koszuli, ale nie własnej, tylko z żeninego palca. Skarżył się, że „co on tak, to ona tak“ i że chłopcy nie chcą go słuchać. Chudoba miał wtedy koszulę zapiętą, był zawsze „chytry“ (szykowny). W poniedziałek 16 sierpnia jechał świadek z Almasym i kobietami w tyle wozu, i Almasy proponował mu stróżowanie na Färbera, ale on odparł, że tego głupstwa nie zrobi, bo Chaim jest zły człowiek. Żona jego wiedziała, że Almasy namawiał go na stróża i że on Almasemu odmówił. Almasy próbował jeszcze tego samego u dwóch chłopów, którzy tak samo nie przyjęli. Świadek nie wiedział, że Chudoba jest stróżem. Siostra jego mówiła mu, że widziała Chudobę chodzącego przy źródle i Färberów radzących coś po żydowsku. Na pytanie prokuratora odpowiada, że Hellery mieszkają niedaleko Almasego i mogli łatwo zauważyć, jak Chudoba chodził do Almasego. Świadek, dowiedziawszy się w niedzielę o wypadku, pojechał z Almasym do hr. Zamoyskiego z doniesieniem o zamordowaniu strażnika. Między siódmą a ósmą rano widział trupa. Opis pozycji leżącego i śladów krwi nie zawierają nowych szczegółów. Nieboszczyka świadek widywał prawie codzień, widział go w piątek i w sobotę zupełnie zdrowego, o żadnym krwotoku nigdy nie słyszał, Chudoba był znany we wsi jako najgłośniej trąbiący na warcie nocnej, płuc zatem słabych mieć nie mógł. Na zapytanie, kto Chudobę mógł zabić, góral zwraca się do ławy przysięgłych i mówi głośno: „Ktoby go ta inny zabił, to tylko żydzi, tylko Färbery, to panom pierwszy lepszy powie“.

Przewodniczący odczytuje zeznanie żony Skwarka, w którem ta podaje, że można się było domyślić, iż Chudoba jest z Almasym w porozumieniu, gdyż dostawał od niego darmo wódkę. Skwarko jest również przekonana, że tylko Färberzy mogli Chudobę zgładzić ze świata.

Po piętnastominutowej przerwie wprowadzono na salę świadka Jana Almasego.

Jan Almazy, Słowak, o pięknym sumiastym wąsie i sympatycznym wyrazie twarzy, zeznaje inteligentnie i stanowczo. Na pytanie, czy był karany, odpowiada przecząco. Na to wstaje Chaim Färber i oświadcza ze złośliwym uśmiechem, że świadek był karany.

Świadek przyznaje, że był skazany raz w życiu na dwa guldeny grzywny, ale w więzieniu nigdy nie siedział. Potem jednym ciągiem opowiada swój stosunek do Chudoby. Świadek w Szaflarach mieszka lat dziesięć. Kiedy do Szaflar przyjechał, prawo propinacji mieli żydzi Steinerzy, a Färber szynkował. Potem prawo propinacji przejął hr. Zamoyski, a Färber naprzód dzierżawił browar, a potem go kupił. Trzy kwartały stała karczma w Szaflarach pustą, gdyż Chrześcijanie obawiali się wziąć szynk po żydach, z obawy przed ich zemstą a zarazem przed szaflarskim wójtem, „który był ojcem dla żydów“. Hr. Zamoyski wolał przez trzy kwartały nie mieć z szynku dochodu, niż puścić go żydowi. Hrabia namawiał wielu katolików do objęcia szynku, ale nikt nie mógł się zdecydować. Wreszcie Almazy, w grudniu 1896, objął szynk, nie jako dzierżawca, ale jako oficjalista hrabiego. Szynk jego znajduje się w samym środku wsi, o jakie $1^1/_2$ kilometra od Färberów. Färberowi według układu z p. Zamoyskim nie wolno było sprzedawać mniejszych beczek, niż po 50 litrów piwa. Tymczasem raz wraz dochodziły skargi, że Färber wywozi ćwiartówki piwa po 25 litrów. Almazemu powierzono kontrolowanie Färbera, ale on nie miał na to czasu. Wreszcie otrzymał list od oficjalisty hr. Zamoyskiego, p. Winiarskiego, który mu poleca zebrać świadków, którzyby w ostatnich trzech miesiącach przyłapali Färbera na nieprawnem wywożeniu piwa i nająć stróża, któryby pilnował Färberów, i w razie potrzeby mógł udowodnić ich nielegalne postępowanie. Za koszty miał otrzymać Almazy wynagrodzenie 5 złr. Almazy, nie tracąc czasu, zwrócił się do woźnicy, z którym jechał, Jana Skwarka, z pytaniem, czyby on nie podjął się roli stróża. Skwarek odparł, „że przyjąłby, gdyby się nie bał Chaima, który jest bardzo skory do bójki, czego miał dowód raz; gdy mu do browaru między jęczmieniem przywiózł trochę wyki. Drugi, do którego z tem samem się zwrócił, Jantoszek, również się bał starego, który „ani sługom, ani robotnikom nie daje spokoju“. Józef Szaflarski, wielki biedak, byłby się zgodził, ale ten ma tylko jedną rękę i Almazy sam mu nie radził tego niebezpiecznego przedsięwzięcia.

Wreszcie 16. t. j. w poniedziałek zjawił się w karczmie Chudoba. Jantoszek i Szaflarski, którzy widzieli Chudobę w karczmie, odeszli, i Almazy został sam z Chudobą. Wtedy mu zaproponował rolę stróża na Färberów. Chudobie widocznie projekt ten się spodobał, chciał zarobić, ale bał się Färbera. Na to mu Almazy: „Nie musicie przecież iść na podwórze, możecie patrzeć z daleka“. Chudoba się zgodził. Od tej chwili zaczęło się polowanie. We wtorek 17, Chudoba zaczął krążyć koło browaru. Färberzy chodzili po podwórzu i mogli go łatwo widzieć. Między godziną trzecią a czwartą po południu poszedł Almazy skontrolować, czy stróż znajduje się na stanowisku. Zastał Chudobę chodzącego po dróżce za browarem. Na tej samej dróżce stali Steinerzy i Färberzy i mogli go widzieć. Tego samego dnia przyszedł Chudoba do Almazego z raportem, że wywożono piwo, ale w beczkach po 50 litrów. „Ja cię nie na to brałem, abyś śledził beczki po 50, ale po 25 litrów“, rzekł mu Almazy. Chudoba poszedł na noc z wtorku na środę, nazajutrz rano nie poszedł, bo miał robotę w polu, ale poszedł we środę po południu około trzeciej godziny. Zależało mu widocznie na wyłapaniu żydów, bo był bardzo biedny, a przytem wytrwały. Około siódmej godziny wrócił i oznajmił, że nic nie znalazł. We czwartek poszedł z rana. Chodząc koło browaru, dowiedział się od służby, że dzisiaj Färberzy będą wieźli piwo. Rzeczywiście we czwartek przyłapał 16 beczek po 25 litrów. Piwo to wywożono do szynków do Zaskala.

W piątek poszedł raz jeszcze, azeby mieć dla p. Zamoyskiego niezbite dowody, ale nic nowego nie zbadał. W sobotę nie poszedł. Almazy był u niego dwa razy i kazał mu iść natychmiast, chłop się ociągał, wymawiał się robotą w domu, nie miał ochoty. Na zapytanie prokuratora odpowiada świadek, że rodzina Hellerów mogła bardzo łatwo z okien swego domu zauważyć jego częste bywanie u Chudoby, Almazy rzekł Chudobie: „Wiecie co, Józef, po szabasie najprędzej będą wywozili“, zapowiedział mu, że wróciwszy z Nowego Targu, będzie go z p. Winiarskim kontrolował o 10, lub 11 w nocy i Chudoba obiecał pójść. Popołudniu Chudoba poszedł do browaru, a świadek wyjechał o godzinie 4 do Nowego Targu. Kiedy wrócił w ciemną noc na dziedziniec Färberów o $^1/_2$11, na podwórzu nie było nikogo, u Steinerów i Färberów było ciemno, uderzyło go to, bo zwykle w szabas świeci się tam dłużej. Chudoby nie było, widocznie zbadał wszystko i poszedł do domu.

W niedzielę rano doniósł mu gospodarz Jakób Mól o zabiciu Chudoby. Świadek wyszedł w pole, widział zwłoki i natychmiast udał się do Nowego

LEGENDA ZAMKU KESZEMARK

OPOWIEŚĆ

19) przez

WINCENTEGO HR. ŁOSIA.

(Ciąg dalszy).

— A więc dziś — oświadczyłem bez wahania — poproszę o urlop i pojadę do Keszemarku.

— Zrobisz pan to? — zapytała księżniczka, wyciągając do mnie obie dłonie z wyrazem twarzy pełnym nadziei i prośby.

— Pojadę!

— Drogi panie!

— Pojadę dziś pociągiem wieczornym, a pojutrze będę z powrotem.

— Ach, panie! Ale jeśli i ty mnie okłamujesz, jeśli z Arpadem jest tak źle, to i ty nie powiesz mi prawdy.

— Pani! — przerwałem. — Wiem, że codzień może być tylko lepiej, wobec więc tego, cóżbym miał ukrywać? Czy tydzień prędzej, czy później go zobaczysz, cóż to może znaczyć wobec lat, które ze sobą spędzicie? Wiem dobrze, iż niepewność jest najgorsza.

— Och, tak! Ale tam coś się stało...

— Za trzy dni będziesz pani wiedziała — odparłem i wstałem, aby pożegnać księżniczkę.

XII.

Dojechałem do Keszemarku pod przygnębiającem wrażeniem. Jakkolwiek nie okazywałem tego księżniczce, listy pani Irmy i doktora mocno mnie zaintrygowały, a stąd też legenda zamku Keszemark znów zaczynała niepokoić mój umysł.

Byłem przekonany, że stan zdrowia Kereszy nie tylko nie przedstawiał gwarancji prędkiej rekonwalescencji, ale nasuwał nadto pewne wątpliwości, których skutkiem były niejasne listy i biuletyny. Dopiero teraz wydała mi się nad wyraz podejrzaną okoliczność, że Arpad nie wezwał mnie w ciągu trwania swej choroby ani razu do Keszemarku, że nie znalazł dość siły, by własnoręcznie, choć kilkoma słowy uspokoić narzeczoną.

To też znalazłszy się w zamku, skorzystałem z pierwszej sposobności, by zapytać lokaja:

— Hrabiemu Kereszy lepiej?

— O, znacznie lepiej.

— A czy wstaje?

— O, wstaje.

— Od jak dawna?

Lokaj zamyślił się i odrzekł:

— Chyba już od dziesięciu dni.

— I mówi, i czyta, i je?

— Tak jest.

Słuchałem zdumiony. Wszakże ostatni list, który mi Marja czytała, był datowany o kilka dni wcześniej. Pilno mi było zobaczyć Arpada, więc poprawiwszy tylko niektóre szczegóły mej toalety, nadwerężone długą podróżą, pobiegłem do jego pokoju.

— Albo — myślałem — lokaj się mylił, albo zachodziło tu coś nadzwyczajnego.

Zastałem przyjaciela na pół leżącego na szezlongu przed kominkiem, na którym płonął spokojnie ogień. Wyglądał prawie dobrze, chociaż był blady i widocznie bardzo jeszcze osłabiony. Wiedział już o moim przyjeździe i powitał mnie uśmiechem pełnym słodyczy, lecz zarazem jakby nienaturalnym i wymuszonym.

— Poczciwy! — szepnął zmienionym głosem — poczciwy!

Przywitawszy się, usiadłem naprzeciw niego i zacząłem wypytywać o wszystko. Keresza był rzeczywiście bardzo jeszcze osłabiony, choć już bezwarunkowo uratowany. Rozgadałem się i pierwsze wrażenie minęło szybko; Arpad bowiem stał się znów naturalnym i jak zawsze szczerym i otwartym. Nie zaspokoiłem jednak mojej ciekawości i nie zyskałem wyjaśnienia wieści pogrążających w smutku Marję, bo pytania moje męczyły Arpada i zaledwie na nie odpowiadał. Czas, sądziłem, niebawem wszystko mi wytłomaczy.

— Jestem tak — zaczął sam — zmęczony moralnie, tak do niczego oprócz do bierności zdolny, że absolutnie nie mogłem dotąd napisać do... Marji.

I spojrzał na mnie badawczo, a zarazem smutnie, poczem zapytał:

— Bardzo też jest ona moim losem strapiona? Czy niepokoi ją moje milczenie?

Wobec tego pytania nie mogłem ukrywać rzeczywistego stanu rzeczy. Nie należało mi martwić słabego Kereszy, ale z drugiej strony musiałem wywiązać się z przyj tego względem Marji zobowiązania. Rzekłem więc:

— Źle zrobiłeś, milcząc. Trzeba było choć w kilku słowach uspokoić narzeczoną..

Arpad podniósł z wysiłkiem prawą rękę z poręczy i szepnął:

— Wszak widzisz, że prawie nie mam władzy.

Nie wiedziałem co sądzić. Keresza raz wydawał mi się prawie zdrowym, to znów bardzo chorym. Głos jego raz brzmiał rześko, to znów słabł nagle i ginął. Zastanawiał mnie głównie smutek, malujący się na jego obliczu, intrygowały spojrzenia, jakby trwożne, błędne, podejrzliwe, któremi od czasu do czasu na mnie rzucał. Pierwsze przykre uczucie znów powracało i męczyło mnie.

Sądząc że sprawię mu tem przyjemność, zacząłem opowiadać o Marji, opisywać jej zachowanie się, dowodzące jak głębokie żywiła dlań uczucie. Arpad słuchał z wzrokiem utkwionym w ogniu, jednak wyraz jego twarzy nie zdradzał bynajmniej radości, jaką go słowa moje napełnić były powinny. Mienił się, bladł, czerwieniał jak człowiek skazany na śmierć, któremu opowiadają o niedostępnych już dla niego roskoszach życia.

Przeraziłem się i zamilkłem.

— A więc, — błysła mi myśl, — stan mego przyjaciela mógł być jeszcze rzeczywiście groźny. Musiał wiedzieć o tem i stąd ten smutek na jego obliczu, stąd ta tłumiona rozpacz zakochanego, nie wiedzącego czy ujrzy swą oblubienicę.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Targu, ażeby zrobić doniesienie. Z sądu posłano go do żandarmerji. Wrócił z żandarmem Pasieką do browaru, gdzie między 9—10 skonstatował ślady krwi na słupku, na liściu babki przy słupku, od mostka krople krwi „co krok, co krok“, na gościńcu i przy trupie kałuże krwi, opisywane już przez innych świadków. Razem z nim był żandarm Pasieka, w pół godziny później nadszedł postenführer Mikuła, wreszcie Bieńko. Na dziedzińcu widział świadek krew na słupku i na dwóch kamieniach. Utrzymuje stanowczo, że to była prawdziwa krew. Plamy były czerwieńsze, niż plama naturalna na kamieniu, przyniesionym przez żandarmów. Widział również krew na piasku.

Po odczytaniu zeznania Antoniowej Zagórskiej, które nie zawiera nic szczególnego, prócz stwierdzenia, że Chudobowa była bardzo niezadowolona z misji męża, p. Almasy składa dalej zeznania.

Na zapytanie radcy Ursela odpowiada, że w Nowym Targu był o godzinie 1/2 9 rano i że przedtem już doniósł o wypadku Chaim Färber. W sobotę wieczorem, kiedy był na podwórzu Färberów, było cicho i głucho, jęków, ani krzyków nie słyszał.

Na zapytanie sędziego przys. p. Łuczki świadek oświadcza, że nie taił się zupełnie we wsi z tem, że szuka stróża na Färberów. Co do owej nocy, to wieczór był ciemny, księżyc nie świecił, świadek nic nie widział.

Na zapytanie prokuratora przyznaje, że dwa tygodnie przedtem na rynku w Nowym Targu zagroził Färberowi: „Panie Chaim, jak pan tak dalej będziesz robił, to panu straż postawię“. Chaim nic nie pamięta.

Oświadczenie obrońcy Goldhammera, jakoby świadek w pierwszem śledztwie zeznał, że nie ma powodu przypuszczać, że Färberzy wiedzieli, że Chudoba jest strażnikiem hr. Zamoyskiego, przewodniczący stwierdza, że świadek w drugiem, bardzo szczegółowem śledztwie dra Bujaka, wyraźnie zaznaczył, iż według wszelkiego prawdopodobieństwa Färberzy wiedzieli, że Chudoba mianowany jest na nich strażnikiem.

Na zapytanie sędziego przysięgłego p. Zdzisława Włodka świadek zeznaje, że turkot bryczki, zajeżdżającej na podwórze Färberów miał być znakiem umówionym między nim a Chudobą.

Obrońca dr Golhammer przywiązuje wagę do tego, że świadek oznaczył w pierwszem śledztwie porę przybycia na podwórze Färberów na godz. 11 nocy, teraz zaś na 1/2 11.

Przewodniczący znowu zwraca uwagę obrońcy, że już w drugiem śledztwie, prowadzonem przez dra Bujaka, świadek utrzymuje, że na podwórzu Färberów był o godz. 1/2 11 w nocy.

Chaim Färber oświadcza, że w sierpniu jest zanadto zajęty pracą w polu, ażeby mógł zauważyć, czy ktoś kręci się koło jego domu (!)

Salamon Färber dodaje, że Chudoba nieraz przechodził koło ich domu, a nigdy to niczyjej uwagi nie zwracało.

Jan Skwarek, przyprowadzony powtórnie, opowiada epizod z jęczmieniem. Chaim Färber, kiedy świadek siedział, **porwał go pod szyję, pchnął w tył i obalił na ziemię.**

Świadek Jan Szaflarski, zaprzysiężony całuje krzyż, Almasy proponował mu stróżostwo, on byłby przyjął, ale mu żona nie pozwoliła, gdyż „mogłaby być Boska obraza, bo ja pijak“ (Wesołość). „Wiedział, że takie stróżowanie to śliska rzecz, bo on sam komuś, ktoby go kontrolował, płazemby tego nie puścił. Od Józefa Szaflarskiego wiedział, że Chudoba jest strażnikiem.

Przewodniczący: Panie Chaim, czy gdybyś pan wiedział, że ktoś pana kontroluje, takżebyśmu tego płazem nie puścił?

Osk.: Ja, z przeproszeniem wysokiego trybunału, gdybym miał jeszcze takie trzy browary stracić, nie dopuściłbym się nigdy morderstwa (!).

Przew.: Nie o to tu idzie. Pytam się pana, czy gdybyś pan wiedział, że ktoś pana kontroluje, byłbyś mu tego, jak ten chłop, płazem nie puścił?

Osk.: Z przeproszeniem wysokiego trybunału, na co ja jego mam zabijać? My żydzi mamy inny sposób. Dam jemu pięć ryńskich, albo dziesięć ryńskich, i wun nic nie powie. (Wesołość).

Wprowadzenie na salę wójta Kamińskiego, przepysznego górala, olbrzymiego wzrostu i tuszy o nader jednak niemiłej twarzy, wywołuje wśród widzów szmer. Wójt Kamiński artystycznie kłania się przed trybunałem i ławą przysięgłych. Zeznaje, że miał jeden proces z Färberem, który Färber przegrał. Odtąd jest zgoda. Winiarski powiedział mu, że hr. Zamoyski potrzebuje strażnika, i wtedy wójt wskazał mu Józefa Chudobę, jako bardzo potrzebującego zarobku. W niedzielę dowiedział się od Majewskiego, oglądacza zwłok, o śmierci Chudoby.

Przew.: Cóżeś pan tedy zarządził?

Swiadek: Nic.

Przew.: To niewiele. (Wesołość).

Przew.: Poszedłeś się pan popatrzeć?

Swiadek: Nie.

Przew.: To ładnie. (Wesołość).

Obrońca dr Jakubowski zapytuje włościanina Kamińskiego, jaką opinją cieszy się Färber w okolicy.

Swiadek: To trzeba zajrzeć do kontestacyj sądowych. (Wesołość).

Dr. Goldhamer zapytuje Kamińskiego, na jakiej podstawie p. Almasy nazwał go „sługą“ czy też „ojcem“ żydów. Wójt całą okazałością swej postaci zwraca się ku Almasyemu, który znajduje się w tyle między świadkami, i mówi: „Niech powiedzą na jakiej“.

P. Almasy (szybko wysuwając się naprzód): Mogę mówić?

Moment jest tragiczny. Przewodniczący, rzuciwszy rozpaczliwe spojrzenie na prokuratora, p. Wędkiewicza, który niewzruszenie ma minę obojętnego stoika, p. Almasyemu „dla braku czasu“ głosu nie udziela. „Ojciec żydów“ spokojnie opuszcza salę.

Swiadek Jakób Bendyk, przysięgły, zeznaje, że Helena Färberówna mu mówiła, iż krew znajdująca się na drzwiach jest krwią koguta, i przy tem zeznaniu stanowczo się utrzymuje.

Na tem trybunał odracza rozprawę do godziny 4 po południu.

Po południu jako pierwszy świadek staje Franciszek Giełczyński z Nowego Targu. Świadek widział ślady krwi pozacierane torfem na dziedzińcu, mostku, gościńcu i w fosie. Widział zarówno odedworu w Szaflarach, jak i z gościńca nieopodal trupa, jak troje młodych Färberów wycierało nogami ślady krwi przy bramie.

Odczytane zostają zeznania Józefa Mrugały, zwanego Chazuką, w których opisane są szczegółowo ślady krwi.

Przewodniczący przystępuje do przesłuchania żandarmów. Przesłuchania te rzucają wprost sensacyjne światło na niesłychanie dużo dający do myślenia sposób, w jaki toczone było przeciw Färberom śledztwo pierwiastkowe.

Żandarm Pasieka zeznaje, że na posterunek żandarmerji przyszedł przedewszystkiem z doniesieniem o wypadku sam Chaim Färber. Była wtedy godzina 7 rano, lub też jeszcze przed siódmą. (Poruszenie). Chaim powiedział wtedy: „Przychodzę oświadczyć, że przy gościńcu na ściernisku koło mojego browaru leży chłop nieżywy, a to dlatego, aby mnie nie posądzono o jego zabicie“, lub też „a to dlatego, aby nie było na mnie żadnych posądzeń“. (Poruszenie).

Przewodniczący: Czy wybadywaliście Färbera?

Pasieka: Nie.

Przewodniczący: Dlaczego?

Pasieka: Bo Färber w tej chwili odszedł.

Przewodniczący: Ale niebawem wrócił?

Żandarm Pasieka: Wrócił razem z p. adjunktem Brożkiem. Wtedy p. adjunkt Brożek rozmawiał z nami; Chaim już nic nie mówił.

Przewodniczący: I tym razem nie wybadywaliście Färbera?

Żandarm Pasieka: I tym razem nie. Postenführer Mikuła wysłał naprzód mnie, a potem sam przyszedł z panem żandarmem Bieńkiem. Przyszedłem do Szaflar o godzinie 11 tej. Miałem mało czasu, bo miałem przez p. Mikulę rozłożoną już służbę na całe 27 godzin z góry w różne okolice.

Przewodniczący: W Szaflarach spostrzegliście, że chłop został zabity. Czy meldowaliście o tem sądowi? Przecież po to zostaliście wysłani, aby zbadać, czy zaszła zbrodnia. Gdybyście donieśli o swojem spostrzeżeniu radcy Łobosowi, komisja sądowa byłaby zjechała jeszcze w niedzielę i całe śledztwo innym poszłoby torem...

Żandarm Paseka: Ja nic nie meldowałem, bo to było obowiązkiem postenführera Mikuli. Ja miałem dalszą służbę. Świadek opowiada, że uderzyły go ślady krwi na dziedzińcu, najwyraźniej pozmywane. Oglądał kilka kamieni. Niektóre ślady przysypane były torfem i gnojem. Było kilka śladów krwi na podwórzu. Za mostkiem były krople krwi.

Przewodniczący: Czy Chaim był zupełnie spokojny, kiedy robił doniesienie w Nowym Targu? Żandarm Pasieka: Przeciwnie, był najwidoczniej pomieszany. Przewodniczący: I nie przyszło wam na myśl go wybadać? Żandarm Pasieka: Nie. (Poruszenie).

Przew.: Czy Chaim nie mówił przypadkiem, że go chłopi już posądzają? Żandarm Pasieka: Nie. Mówił tylko, że czyni doniesienie, aby nie być posądzonym.

Osk. Chaim Farber zarzuca żandarmowi kłamstwo. Jak ja mogłem być — mówi — równocześnie o siódmej i w Nowym Targu i u siebie w Szaflarach? Przecie o siódmej w Szaflarach widział mnie Chabura!

Przew.: To może być mała różnica czasu. Pan Chabura mógł pana widzieć przed siódmą a w Nowym Targu mógł pan być o ósmej. Wszak pan Pasieka nie wyklucza tego, że Färber był po raz pierwszy u panów dopiero o ósmej.

Żandarm Pasieka: Zdaje mi się, że raczej wcześniej niż później. Ale ostatecznie może być, że sobie nie mogę przypomnieć. Kto wie, może to była i ósma.

Radca Schneyder zapytuje, czy Giełczyński mógł widzieć od dworu zacieranie śladów przez dzieci Färberów okręcające się na obcasach. Żandarm Pasieka: Mógł widzieć zupełnie dobrze.

Adw. Rosenblatt porusza kwestję czasu, starając się udowodnić, że Färber był tylko raz i że zarówno wzmianka Chabury, że Färber był w Nowym Targu jeszcze o 4 na posterunku żandarmerji jak i wyraźne twierdzenie Pasieki, iż Chaim był na posterunku żandarmerji przed siódmą, nie zasługują na wiarę. Żandarm Pasieka stwierdza okoliczność, że podczas pierwszego przyjścia Chaima, Mikuła jeszcze spał, coby przemawiało za tem, że była bardzo wczesna godzina poranna. Żandarmi chyba przecież wcześniej wstają. O której godzinie wstawał zazwyczaj Mikuła w niedzielę nie zostało stwierdzone.

Adw. Goldhammer zapytuje, czy nie jest zapisane doniesienie Färbera.

Świad.: Nie zapisujemy takich doniesień.

Przewodniczący: Kto wydał polecenie przeniesienia trupa do kostnicy?

Żandarm Pasieka nie umie na to odpowiedzieć.

Przewodniczący: Widział pan worek w skrzyni, stojącej w sieni? Jak ten worek wyglądał?

Żandarm Pasieka: Wyglądał, jakby był prany.

Przysięgły p. Łuczko: Ponieważ pan wiedziałeś, że ciężkie podejrzenia spadają na Färberów, czy pan robiłeś u nich rewizję, czy badałeś pan wnętrze browaru i mieszkania; czy pan szukałeś śladów krwi na podłogach, w piwnicach; czy pan nie pytałeś jakie ubranie poprzedniego wieczora mieli na sobie Färbery: jeżeli popełnili zbrodnię, było zapewne skrwawione. No cóż, robiłeś pan poszukiwania za skrwawionemi ubraniami?

Pasieka: Nie przyszło mi na myśl... — (Sensacja w audytorjum, poruszenie nawet między członkami trybunału i przysięgłymi).

Przysięgły p. Łuczko: Czy pan byłeś przy tem, jak Färber wrócił z Nowego Targu?

Żandarm Pasieka: Nie, nie byłem przy tem.

Przewodniczący roztrząsa sprawę kompletnego zaniechania badań przez Pasiekę. Żand. Pasieka broni się, że tam był bardzo krótko, bo miał mieć służbę; że to należało do Mikuły, który przyszedł o dwie godziny później, nie do niego. Okazuje się w rezultacie, że Pasieka był żandarmem dopiero drugi rok i nigdy jeszcze przy sprawie o morderstwo nie był.

Radca Schneyder: Równocześnie z panem była w Szaflarach pani Kraupowa. Ona zwróciła pańską uwagę na swoje spostrzeżenia, które wyglądają na zupełnie trafne. Ona wskazała worek, jako przedmiot wart zabrania. Wszak prawda?

Żandarm Pasieka: Tak jest.

Radca Schneyder: Ona nam tu opowiadała, że służąca Wikta zachowywała się przy badaniu w sposób bardzo podejrzany. Czy to prawda?

Żandarm Pasieka: Prawda. Wikta załamywała ręce, odpowiadała dziwnym pomrukiem, z trudnością można było wydobyć z niej cokolwiek.

Radca Schneyder: Cóż pan wnosił z tego?

Żandarm Pasieka: Że ona musiała coś wiedzieć.

Radca Schneyder: Czy Wikta była badana dopiero po obiedzie?

Żandarm. Tak jest.

Goldhammer stwierdza, że żandarm Pasieka oglądał trupa już wtedy, kiedy był przedtem poruszany przez rodzinę i miał nawet snopek pod głową.

Prezydent wzywa żandarma Mikułę. Nie ma go jednak.

Osk. Chaim: Nie przypominam sobie, abym był dwa razy na posterunku żandarmerji. Nie wiem także, czy byłem tam sam, czy z panem sędzią Brożkiem.

Prezydent: Dlaczegoś pan nie wymienił nazwiska Chudoby? Dlaczegoś pan nic nie wspomniał i o tem, co panu miał mówić Chabura?

Osk. Chaim: Przepraszam wisoki sąd, ja powiedziałem wszystko co potrzeba; mówiłem i o Chudobie i o Chaburze. Coby to był za sens, gdybym ja tak cyganił.

Żand. Bieńko, zaprzysiężony, przyszedł popołudniu z postenführerem Mikułą do Szaflar. Chaima Färbera wtedy tam nie widział. Rano w niedzielę przyszedł Chaim może po siódmej na posterunek i doniósł o tem, że koło jego browaru leży chłop nieżywy. Mówił, że donosi dlatego, ponieważ nie chce, aby go posądzono o zabicie. Był bardzo niespokojny

Przewodn.: I wy nie pytaliście się go panowie, dlaczego to ma na niego paść to poderzenie?—

Bieńko: To była rzecz pana Mikuli. Świadkowi zdaje się, że Chaim wymienił nazwisko Chudoby w ten mniej więcej sposób: „Ludzie mówią, że to Chudoba“. Zdaje się świadkowi, że Chaim wspominał także o krwi. Drugi raz przyszedł Chaim w godzinę później ze sędzią Brożkiem. Sędzia Brożek polecił, aby udać się na miejsce, **stwierdzić, czy rzeczywiście chłop umarł skutkiem wybuchu krwi, a jeżeli tak, żeby zarządzić usunięcie trupa.** Poruszenie). Färber rozmawiał coś z Mikulą, który był najstarszym żandarmem.

Świadek opowiada szczegółowo o śladach krwi, które były tak jak zmyte. Helena Färberówna mówiła, że krew na słupku była z koguta, czemu Wikta wtedy stanowczo zaprzeczała. Ślady krwi na worku dzisiaj są mniej wyraźne niż wtedy.

Adw. Rosenblatt stwierdza, że worek był tylko w przechowaniu sądowem. (Lekkie poruszenie).

Świadek zeznaje, że Helena mówiła, iż worek był po mięsie. Kiedy w poniedziałek świadek zapytywał Abrahama Färbera, czemu zacierał ślady, ten zaprzeczył temu naprzód stanowczo. Chaim powstał jednak na syna z wielką wściekłością, wznosząc pięść, wołał: „Mów psiakrew prawdę: bo mnie przez to zdradzasz“. Wtenczas Abraham przyznał, że wskazywał ślady krwi nogą innym ludziom.

Prokurator. Jeżeli sędzia Brożek mówił o ewentualności wybuchu krwi u Chudoby, to się musiał o tem od Chaima dowiedzieć. Inaczej by nie mogło być mowy o usunięciu trupa.

Osk. Chaim twierdzi, że o wybuchu krwi nie mówił.

Prokurator powstaje, i oświadcza, że ponieważ do tego momentu wielką przywiązuje wagę, czyni wniosek zawezwania jako świadka adjunkta Brożka. Tylko wmówieniem w p. Brożka przez Chaima, że Chudoba umarł naturalną śmiercią wskutek wybuchu krwi da się wytłomaczyć niepojęta nieoględność władz, które dozwoliły na przedwczesne usunięcie trupa. Na stwierdzenie okoliczności, iż doniesienie brzmiało o śmierci naturalnej p. adjunkt Brożek musi być przesłuchany pod przysięgą.

Adw. Rosenblatt imieniem obrony zgadza się na to, ponieważ obrona nie chce się sprzeciwiać przesłuchaniu jakiegokolwiek świadka. Sądzi jednak, że należy także przesłuchać radcę Łobosa.

Przewodniczący zwraca uwagę, że powołanie adjunkta Brożka, który jest obecnie sekretarzem sądowym w Wadowicach, nie spóźni rozprawy. Radca Łobos z Nowego Targu nie może przyjechać tak prędko. Odnośną uchwałę trybunał później ogłosi.

Adwokaci stawiają świadkowi żandarmowi Bieńkowi szereg pytań: adw. Goldhammer stwierdza, że żandarm Pasieka zabezpieczył kamykami ślady krwi na gościńcu. Św. Bieńko zapewnia, że ślady na dziedzińcu nie były zabezpieczone, że więc torf na nich rozsypany został obcą ręka. Bieńko również oświadcza, że od dworu w Szaflarach Giełczyński mógł widzieć zacieranie krwi. Świadek Bieńko nie znał przed tem Chaima osobiście, lecz tylko z widzenia. Sędzia Brożek rozmawiał z Mikulą. Świadek Bieńko nie wydał zarządzenia przeniesienia zwłok.

Adw. Rosenblatt: Czy jak Färber wrócił do Szaflar z Nowego Targu, żandarm Pasieka był przy tem obecny? Żand. Bieńko: Nie. — Adw. Rosenblatt: Który z panów urwał zakrwawiony liść babki? — Św. Bieńko: Urwał go postenführer Mikuła.

Wchodzi świadek postenführer Mikuła, ozdobiony medalem(!) Zaprzysiężony zeznaje łamaną z morawska polszczyzną, że obecnie jest w Grybowie. W Nowym Targu był już wtedy od kilku miesięcy. Twierdzi, że nie znał Chaima.

Przewodn: Kiedy się pan dowiedział o wypadku w Szaflarach? — Św. Mikuła: Od żandarma Turyna. Wtedy, kiedy podobno Färber przyszedł po raz pierwszy, Mikuła jeszcze spał. Turyn mu mówił, że w Szaflarach leży zabity chłop. Powiedział: zabity, nie zaś „nieżywy“.

Przewodn: Czy za drugim razem Chaim przyszedł za sędzią? Jaki sędzia wydał rozkaz?

Św. Mikuła: Żeby zarządzić dochodzenia. Ja wysłałem Pasiekę, a potem sam poszedłem z Bieńkiem. Opowiada szczegółowo o wszystkich śladach krwi. Liść od babki urwał, ale liść zeschł, i wykruszył się, więc go wyrzucił (Poruszenie).

Przewodn: Nie usiłowałeś pan schować go pod szkło, albo w jakikolwiek sposób choćby jego resztki zachować? — Św. Mikuła: „Nie“. Co do worka, był więcej zakrwawiony niż jest dzisiaj. (Poruszenie).

Przewodn. Więc panowie żadnej zresztą rewizji u Färberów nie robili. Sukien skrwawionych pan nie szukał? — Św. Mikula: Nie. — Przewodn. No, no! To dziwne, to bardzo dziwne! — Przewodn. Tego pan sobie nie przypomina, czy sędzia kazał panu trupa usunąć w razie stwierdzenia wybuchu krwi?

Św. postenführer Mikuła. „Nie“. — Przewodn. „Ale pomimo tego kazał pan usunąć trupa, chociaż pan stwierdził nie wybuch krwi, ale morderstwo?“

Św. Mikuła. „Zdaje mi się, że mi brat zamordowanego Chudoby mówił, że sędzia kazał, aby zwłoki były usunięte“. (Poruszenie). — Przewodn. „Co takiego? Przecież brat zamordowanego z sędzią się nie widział! Pan przecież rozmawiał z sędzią“. Świadek daje mętne, plączące się odpowiedzi.

Przewodn. (surowo). Dlaczego nie dał pan znać sądowi? Przecież pan wiedział, że bez tego komisja sądowa nie przyjdzie! To pan przecież sam przyznaje, że czyn miał wszystkie znamiona zbrodni?

Św. Mikula: Ja myślał, że sąd już wie wszystko. Bo przecie właśnie sąd nas wysłał.... Przewodniczący: Zastanów-że się pan! Sąd wysłał na to żandarmów, że właśnie chciał się coś dowiedzieć, bo nic nie wiedział. Skutkiem pańskiego niedbalstwa, komisja sądowa pierwsze **badanie przeprowadziła dopiero we dwa tygodnie potem.** Już wtedy oczywiście ani znaku śladów nie było!

Św. Mikula: „Pan sędzia tak ze mną mówił, jakby już wszystko wiedział“...

Przewodniczący: „Tyle wiedział, co mu Färber powiedział!“ (Poruszenie).

W dalszym ciągu zeznań, św. Mikula zeznaje, że Wikta przy pierwszem przesłuchaniu opowiadała, że tej niedzieli obudzono ją daleko później, niż jakiejkolwiek innej niedzieli. Mówiła, że nigdy ją tak późno nie budzono.

Adw. Rozenblatt (który razem z adwokatem Goldhammerem konferowali przed chwilą z jakimś panem w audytorjum): Czy św. Mikula nie może powiedzieć, czy przed Chaimem nie dał kto znać o trupie na posterunek żandarmerji. Świadek: Nic o tem nie wiem.

Adw. Goldhammer zapytuje o to samo kolejno drugich dwóch żandarmów, którzy obaj zaprzeczają, poczem powstaje z tryumfującą miną i krzykliwym głosem stawia wniosek natychmiastowego przesłuchania obecnego na sali adwokata Aleksandra Iskrzyckiego z Sanoka, który jadąc z Zakopanego do Chabówki, spostrzegł bardzo rano w niedzielę trupa i dał o tem znać żandarmerji nowotarskiej. (Poruszenie. Żydzi okazują wielką radość).

Trybunał zgadza się na ten wniosek i odbiera od przystępującego do stołu adw. Iskrzyckiego przysięgę.

Zeznania adw. Iskrzyckiego są o tyle bezwartościowe, że nie umie on wskazać o której godzinie wyjechał z Zakopanego, o której był w Szaflarach, i o której w Nowym Targu. Wie tylko, że wyjechał z Zakopanego, kiedy było szaro i że w Szaflarach było już jasno. Obrońca przypuszcza, że w Nowym Targu mógł być około godziny 6-tej z rana. Poszedł na posterunek żandarmerji, nie pamięta już nic, czy z innymi. Zastał tam jednego, może dwóch, może trzech (?) żandarmów i powiedział im, że leży w Szaflarach przy gościńcu chłop, prawdopodobnie zabity. Odpowiedziano mi, że żandarmi zaraz tam pojadą. Potem o tej sprawie zapomniał.

Żand. Pasicka: Ze mną ten pan nie rozmawiał. Nikt mi o bytności tego pana nie wspominał.

Żand. Bieńko: Ze mną także ten pan nie rozmawiał. Ale był u nas wtedy w odwiedzinach na urlopie żandarm z Łańcuta, nazwiskiem Mroszta. Może być, że ten pan rozmawiał z wachmistrzem Mrosztą, ale Mroszta nic mi o tem nie wspominał.

Przewodn. No tak! To nie wyjaśnia. Mroszta musiał być zaspany i zapomniał. W takim razie cały ten epizod można uważać za skończony.

Wchodzi żandarm Szymon Turyna, zaprzysiężony. Świadek dwa lata już był w Nowym Targu. Kto pierwszy doniósł w niedzielę o tem nie wie, bo wtedy w myślenickiem powiecie ścigał fałszerza monety. Wrócił rano, ale Mroszta nic nam nie wspominał o doniesieniu Iskrzyckiego. Chaim przyszedł o siódmej, może i trochę później. Był zmięszany. Mówił, że chłopi oskarżają żydów, że to oni zabili tego człowieka. Nazwiska zabitego nie powiedział. Obudziłem Mikułę i powiedziałem mu o tem. Pierwszy poszedł Pasieka na badanie. W trzy kwadranse po pierwszem przyjściu Chaima przyszedł sędzia Brożek znów w towarzystwie Chaima. Sędzia mówił, żeby posłać patrol i zbadać co jest na rzeczy. O krwi nie było mowy. Sędzia nie dał polecenia co do usunięcia trupa. Chaim, jak się i świadkowi zdaje, już wspominał, że go posądzają. W parę dni potem poszedł Turyna na dochodzenie do Szaflar. Przesłuchiwał wtedy Krzysieę i kucharkę. Już nie widział wtedy krwi. Wikta mówiła, że owa krew na słupku, którą odciął Mikuła, pochodziła od koguta.

Przewodn. Mikuli jeszcze mówiła, że od koguta krew pochodzić nie mogła. Widocznie przez ten czas miała sposobność zmienić zdanie.

Następnym świadkiem jest góralka z Rekucich Czubernatowa. Zeznaje, że plamy krwi były najwyraźniej zmywane. Piasek był przesiąknięty krwią. Salomon Färber mówił jej, że dopiero w południe dowiedział się o śmierci Chudoby. Czubernatowa odpowiedziała mu: „Cóż wy gadacie? Ja wiedziałam już o $^1/_2$6 zrana, a wyście dopiero się w południe dowiedzieli“. Salomon wtedy powiedział, że „oliwa na wierzch wyjdzie“.

Osk. Salomon: Jakże ja mogłem powiedzieć, że dopiero w południe dowiedziałem się, kiedy mnie ludzie już rano widzieli przy zwłokach. O „oliwie“ czym mówił, nie pamiętam. Ale to jest prawda, żem prosił Boga, aby „oliwa na wierzch wyszła“.

Przewodn. przywołuje Jakóba Szaflarskiego, zwanego Sieczką, tego po którego telegrafowano do Nowego Targu dla skonfrontowania go ze Steinerami. Ponieważ jednak Steinerowie na widok Sieczki ulotnili się z gmachu, przeto przesłuchanie jego musi być odłożone do dnia następnego.

Przesłuchany zostaje natomiast Jan Rączka pod przysięgą. Świadek opowiada znane szczegóły o śladach krwi. Świadek siedział razem z Salomonem Färberem przez dwadzieścia cztery godzin w nowotarskim areszcie. Rozmawiał z Salomonem o Chudobie. Rączka mówił: „Trzeba wam było dać kilka szóstek Chudobie, to Zamoyskiemu by nic nie powiedział“. Salomon na to odrzekł: „Djabli się spodziali o to! Dalibyśmy byli 5 reńskich i 10 reńskich, a bylibyśmy mieli cichą głowę“. Salomon dał w areszcie Rączce kartkę do swojej matki, która za jej przyniesienie miała dać świadkowi 15 ct. Kiedy jednak Rączka wracał z Nowego Targu, wziął go na swój wózek Almazy, odebrał Rączce tę kartkę i dał mu za nią piętnaście centów.

Adw. Rosenblatt: Pretensja zatem jest wyrównana.

Przewodn. Chodźcie no tu Chudobina! Czy mąż wasz zdradziłby za parę guldenów hrabiego Zamoyskiego żydowi? Chudobina; A czy ja to mogę wiedzieć proszę Trybunału!

Odczytane zostają zeznania drugiego współwięźnia Salomona, St. Warpechy. Świadek zeznał, że Salomon mówił: **Jak nas wypuszczą z aresztu, Zamoyski nas popamięta. Będzie on beczał“.** (Sensacja i poruszenie). Św. Warpecha zeznał dalej, że Salomon rozmawiał z Rączką po cichu o Chudobie. Słyszał słowa Rączki: „Do wody trzeba było wrzucić tego trupa!“

Jan Almasy wezwany przez przewodniczącego, zeznaje, że *bordereau* Salomona podane było częścią po niemiecku, częścią po hebrajsku. Almasy posłał tę kartkę hr. Zamoyskiemu, ale p. Winiarski gdzieś ją przypadkiem zarzucił (Poruszenie).

Rączka zaprzecza, jakoby mówił o wrzuceniu trupa do wody. *Bordereau* było pisane ołówkiem na czterech stronach.

Przewodniczący (po chwili przeszukiwania aktów) **Niech tu wejdzie świadek Anna Materkowa** (Powstaje szmer sensacji. Jest to jak wiadomo ta kobieta, która widziała, jak obaj Färberzy nieśli Chudobę).

Wiadomo było z góry, że obrona będzie zwalczać zeznania Materkowej jak najnamiętniej i podawać ich wiarogodność w powątpiewanie. Trudno było jednak przypuszczać, że stanie się to w sposób tak — odważny!

Cisza zapanowała w sali, kiedy się podniósł adw... Jan Jakubowski. (Na pierwszy sztych wysunięty został chrześcijanin — to sprawia lepszy efekt). Systemem, jakiego używał Me Labori w Paryżu, adw. Jakubowski rozpoczął od gwałtownego wystąpienia zarówno tonem jak i treścią. Podniesionym głosem mówił:

„Dziwię się, że ten świadek wogóle został zawezwany do rozprawy. Jest to świadek wprost niewiarygodny. Szereg świadków stwierdza, że Materkowa mówi nieprawdę. Mianowicie zaś świadkowie: Krauzowicz i Ujwarowa a pośrednio także żandarm Turyna, zeznają szczegóły dowodzące, że Materkowa kłamie. Jeżeli już wogóle stało się nieszczęście(?) że ten świadek został zawezwany do rozprawy, to niechże przynajmniej nie będzie odbierana od niego przysięga. Domagam się stanowczo nie odbierania przysięgi od Materkowej“.

Prokurator sprzeciwia się temu wnioskowi w miękkich wyrazach, twierdząc, że gdyby nawet prawdą było, że są wątpliwości co do wiarygodności Materkowej, to dlatego trzeba ją zaprzysiądz, żeby te wątpliwości rozprószyć.

Adw. Jakubowski popiera swoje żądanie, twierdząc, że jest udowodnione(!), że Materkowa świadomie fałszywie w śledztwie zeznawała.

Trybunał udaje się na naradę. Przez cały czas przerwy Materkowa, niska, stara kobieta, o twarzy pomarszczonej, charakterystycznej i pełnej wyrazu, ze szczękami wysuniętemi naprzód, stoi nieruchoma z o-

czyma wlepionemi w sędziego przysięgłego, znakomitego artystę, p. Piotra Stachiewicza. Spostrzegła najwyraźniej, że p. Stachiewicz szkicuje jej głowę i pozuje mu nieruchoma, nie zmrużając wcale oczu. Zapewne mniema, że p. Stachiewicz jest rysownikiem z urzędu, który zdejmuje jej portret dla aktów urzędowych...

Trybunał wraca i oznajmia, że postanowił odmówić wnioskowi obrony **i zaprzysiądz Materkową,** a to ze względu na przepis §. 247 procedury karnej.

Adw. Jakubowski: Wobec tego zgłaszam żażalenie nieważności z tego właśnie powodu.

Przewodniczący: To pan może nie zapowiadać. Obrona zawsze może wnieść zażalenie, o ile jej się to podoba i zwykle wnosi....

Adw. Goldhammer wstaje i stawia nowe wnioski, mianowicie: 1) aby Materkową przesłuchać dopiero po przesłuchaniu wszystkich tych świadków, którzy mają stwierdzić jej niewiarygodność; 2) żeby powołać jako nowych świadków tych, którzy **mieli widzieć trupa Chudoby już o godz. 3 w nocy.** (Sensacja). Są to mianowicie żołnierze artylerji. Franciszek Sedlaczek. Franciszek Büchel, Faulhiamer Karol Markus.

Wnioski swoje uzasadnia adw. Goldhammer w dłuższem przemówieniu, wypowiedzianem z niesłychaną pompą, emfazą i właściwą swojej rasie pewnością siebie. Obrońca roztrząsa mianowicie okoliczność, że zeznania Materkowej są o tyle ważne, że rzekomo na podstawie tych zeznań właśnie wznowiono śledztwo, które zostało zaniechane mimo orzeczenia fakultetu lekarskiego, stwierdzającego morderstwo. „Otóż ja z całą świadomością skutków tego co mówię, oświadczam. że Materkowa rozmyślnie fałszywie zeznaje. Dlaczego śledztwo pierwotne zostało zaniechane, to ja wiem prywatnie. Choćbym jednak wiedział urzędowo, to ja tego powiedzieć nie mogę."

(Jest to insynuacja, że oskarżenie Förberów o zbrodnie jest intrygą antysemicką — czyja? łatwo się domyśleć — człowieka którego cały kraj czci i który jest chlubą naszego społeczeństwa i przodowniczym ideałem obywatela polskiego! Adjunkt Ligęza w Nowym Sączu. który głównie do zawieszenia śledztwa się przyczynił. głośno mówił o tej intrydze, zanim się jeszcze ze stanem rzeczy zapoznał. *Przyp. spraw*) Goldhammer w dalszym ciągu oświadczył, że ma takie wyobrażenie o przysięgłych, iż oni wysłuchawszy Materkowej nie będą już zupełnie zważali na świadków p. Goldhammera, gdy się przez noc nad zeznaniami Materkowej namyślą, są to ludzie — według Goldhammera — sądzący tylko według wrażeń (a więc nie wegług sumienia? *Przyp. spraw.*) Jeżeli świadkowie powołani przez obronę nie będą przesłuchani przed Materkową, to ich zeznania już nie będą w stanie obalić zeznań Materkowej (Tak mówił sam Goldhamer dosłownie! *Przyp. sprawozdaucy).*

Są świadkowie, którzy słyszeli jak Materkowa mówiła. ze „nie zabije duszy, jeżeli będzie zeznawała w ten sposób jak zeznawała w śledztwie to jest według dra Goldhamera fałszywie. Wreszcie motywuje obrońca konieczność przesłuchania cytowanych przez niego świadków, których zeznania przynoszą nowe szczegóły.

Prokurator Wędkiewicz odpowiada bez energii. Kwestya czy Materkowa będzie przesłuchana teraz czy potem, uależy wyłącznie do przewodniczącego. Co do sprawy wznowienia śledztwa, zapewnia prokurator, że wcale nie zeznania Materkowej były powodem wznowienia śledztwa, lecz uabranie pewności, że Färberowie wiedzieli już o tem, iż Chudoba ich pilnował. Pierwsze śledztwo przyjęło za udowodnione, że Färberowie tego nie wiedzieli. Był to jedyny powód zaniechania śledztwa. Prokurator uważa za rzecz niestosowną narzucanie już teraz przysięgłym swego zdania o doniosłości zeznań Materkowej. Przysięgli potrafią to ocenić sami najlepiej.

Adw. Goldhammer twierdzi, że oficjalnym powodem wznowienia śledztwa były właśnie zeznania Materkowej.

Prokurator prostuje twierdzenie adw. Goldhammera jakoby Materkowa zeznać miała, że Färberowie nieśli trupa Chudoby. Ona tego nie wie czy to był trup. czy jeszcze żywy człowiek.

Adw. Rosenblatt prawniczo motywuje wnioski Goldhammera twierdząc, że co do chwili. w której Materkowa ma być przesłuchana, musi być powziętą uchwała trybunału. ponieważ każdy wniosek obrony pod tę uchwałę musi być poddany.

Trybunał ponownie udaje się na naradę i obraduje przeszło kwadrans. Materkowa tymczasem znów niewzruszenie pozuje p. Stachiewiczowi.

Trybunał ogłasza następnie, ku tem większemu naprężeniu ciekawości widzów. przedewszystkiem uchwałę w sprawie telegraficznego zawezwania sekretarza Brożka z Wadowic. **Trybunał uchwalił przesłuchać p. Brożka pod przysięgą. P. Brożek już otrzymał telegraficzne wezwanie na godzinę czwartą po południu, w sobotę.**

Następnie ogłasza dr Morelowski że trybunał uchwalił **zawezwać nowych świadków cytowanych przez obronę.** Co do przesłuchania Materkowej. orzekł trybunał, że **zachodzi konieczność przesłuchania Materkowej przed innymi świadkami na osłabienie jej zeznań powołanymi, a to dla tego, że inaczej zeznania tychże świadków byłyby całkiem dla przysięgłych nie zrozumiałe.** Zachodziłaby więc potrzeba odczytania na taki wypadek naprzód zeznań Materkowej złożonych w śledztwie, a na to nie pozwala §. 252, liczba druga. procedury karnej.

Adw. Jakubowski. Proszę o głos! Chcę postawić wniosek!

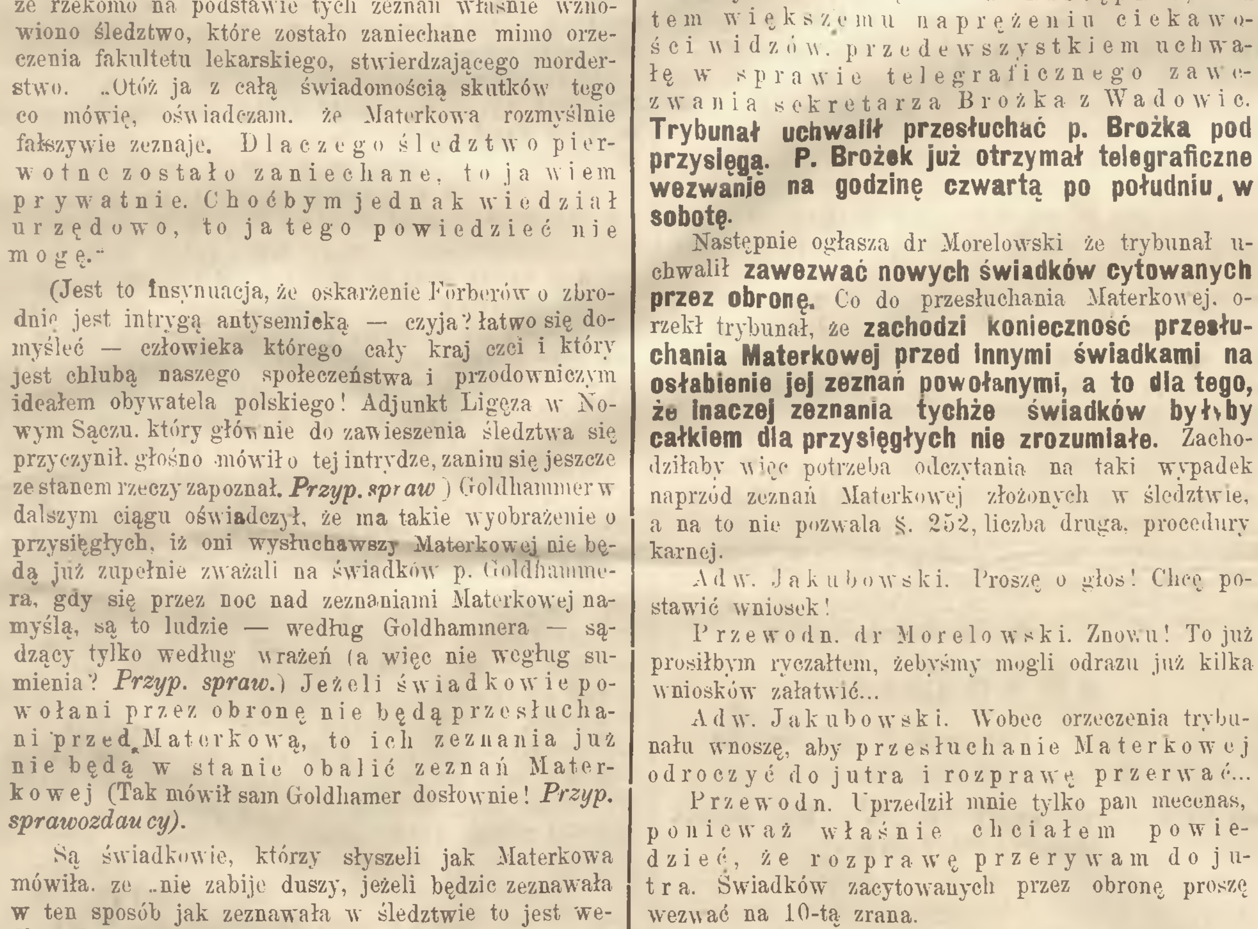
Przewodn. dr Morelowski. Znowu! To już prosiłbym ryczałtem, żebyśmy mogli odrazu już kilka wniosków załatwić...

Adw. Jakubowski. Wobec orzeczenia trybunału wnoszę, aby przesłuchanie Materkowej odroczyć do jutra i rozprawę przerwać...

Przewodn. Uprzedził mnie tylko pan mecenas, ponieważ właśnie chciałem powiedzieć, że rozprawę przerywam do jutra. Świadków zacytowanych przez obronę proszę wezwać na 10-tą zrana.

Na tem się zakończył wczorajszy sensacyjny dzień rozprawy.

PLAN SYTUACYJNY ZBRODNI.



Z Ziem polskich.

Warszawa 14 października.

(List oryginalny „Głosu Narodu").

Wiadomości o prześladowaniu duchowieństwa katolickiego — Jak właściwie jest z internowaniem ks. arcybiskupa Popiela. — Hiobowe wieści z kraju Unitów.

Sensacyjne i alarmujące pogłoski o prześladowaniu duchowieństwa polskiego, krążące po całym kraju, niestety, sprawdzają się w zupełności. Wprawdzie, co do internowania ks. arcybiskupa Popiela w jego własnym pałacu, okazało się, że takiego wyraźnego i urzędowego rozkazu na piśmie nie było, ale z polecenia kniazia Obolenskiego, p. Wojejkow, czy inny jakiś do szczególnych poruczeń urzędnik, oświadczył ks. arcybiskupowi w formie „rady", że byłoby dobrze, aby, dopóki bieżące sprawy z duchowieństwem załatwione nie zostaną, ks. arcybiskup nie narażał się i o ile możności usunął od osobistego stykania się z podwładnym mu klerem. Ks. arcybiskup zrozumiał tendencję tej rady i od dłuższego czasu z pałacu swego nie wyjeżdżał, a gdy go na mieście nie widziano. a przeciwnie dostrzeżono, że do pałacu arcybiskupiego wchodzą rozmaite figury urzędników moskiewskich, a koło pałacu kręci się nadmiernie policja — wyrosła stąd wieść, że ks. arcybiskupowi zakazano opuszczać swoje mieszkanie. Tak bardzo, co prawda, nie omylono się, bo wiadomą jest rzeczą, co to są „rady", udzielane przez moskiewskich dygnitarzy i w jaki sposób należy się do nich zastosowywać

Naganka na kapłanów katolickich odbywa się tymczasem po całym kraju, a niedługo dowiecie się o aresztowaniach i wywożeniach w głąb Rosji. Teraz okazuje się dowodnie, że ks. Imeretyński, od samego początku objęcia swoich rządów w Królestwie polskiem żywił nietylko nienawiść do katolickiego duchowieństwa. lecz wypracowywał plan, podług którego pragnął go usunąć od wpływu na społeczeństwo i od zbożnej pracy około jego najświętszych interesów. Warszawski jenerał-gubernator nie mógł tego zrobić odrazu; zamaskował się, a plany te knuł na współkę z kniaziem Obolenskim, z którym odgrywał wobec opinji publicznej, formalną komedję. Działo się to w ten sposób, że kniaź Oboleńskij, przyjmował na siebie rolę, która go narażała przed polską opinją publiczną i działo się zawsze tak, że niby to ks. Imeretyński nie chce tego robić, ale nie może przeszkodzić Oboleńskiemu, który postępuje w duchu instrukcji z Petersburga i że nawet władza warszawskiego jenerał-gubernatora narażona jest na szwank.

Stary komedjant udawał nawet obrażonego, kaptował sobie półsłówkami łatwowiernych, tumanił nawet mądrych i zdobywał sobie popularność, a osłoniwszy się nią dowiadywał się o rzeczah które mu były potrzebne do dalszej roboty. To, co się obecnie dzieje u nas z duchowieństwem katolickiem, dzieje się za wiedzą i wolą ks. Imeretyńskiego, a wyjazd jego zagranicę był niczem innem, jak tylko dalszym ciągiem komedji, która jednak zdemaskowana została. Rząd, natrafiwszy na stanowczy opór ze strony naszych biskupów, którego na podstawie relacyj i zapewnień Imeretyńskiego nie spodziewał się, pofolgował nie co w swoich zapędach, a to tylko pod względem doraźnej wykonalności — co zaś do zasadniczych kwestyj, albo nie ustąpił na włos, albo postawił sprawy w zawieszeniu, jak to właśnie ma miejsce z językiem rosyjskim po seminarjach. Do obecnej chwili w tych nowych zatargach duchowieństwa katolickiego z rządem nie ma od Watykanu jeszcze żadnych wskazówek, a jakkolwiek w Rzymie wiedzą już dobrze, co się tu dzieje, jednak nie ma tam urzędowego komunikatu w tym kierunku i dlatego duchowieństwo nasze znajduje się w stanie niezmiernie przykrego oczekiwania

Tymczasem z Podlasia nadchodzą do Warszawy wiadomości zgrozą przejmujące. Rząd przez swoich siepaczy: policję i popów prawosławnych, wytężył, jakby na komendę, po wydaniu znanego ukazu carskiego, niby to regulującego sprawy unickie, wszystkie siły, aby zgnębić biednych, opornych Unitów i tych, co jawnie stoją przy swojej wierze katolickiej i tych, którzy ją po cichy wyznają. W tym kącie kraju odbywają się znowu gromadne aresztowania, najeżdżanie przez wojsko wiosek. gonienienie kozaków po lasach. rewizje u pobliskich proboszczów katolickich, nie tylko po plebanjach, ale i po kościołach. Dwory szlacheckie, z tego powodu narażone są na ciągłe odwiedziny ziemskiej straży. Ale ten gwałtowny ucisk i bezprawia natrafiły na stanowczy opór ze strony biednego ludu unickiego. Jest to cicha i prawdziwie męczeńska abnegacja, ale tak potężna w swoim świętym majestacie, że nie raz oprawcom opadają ręce i sami nie wiedzą co dalej robić. Rząd uczciwy i mądry, widząc takie nie obfite skarby etycznego materjału w ludzie, nietylko by go uszanował, ale do celów zacnych i ludzkościowych potrafiłby

z niego skorzystać — rząd moskiewski, zaślepiony w głupiej nienawiści, nie może nawet zrozumieć, jak bezowocna jest jego krwawa praca i jak szkodliwa państwa. Ski.

Z KRAJU.

Lwów d. 14 października.

(List oryginalny Głosu Narodu).

Sprawy objęcia nowego teatru we Lwowie.

Dla Krakowa i Lwowa rozpoczyna się czas konkursów dyrekcyjno-teatralnych. Czas to interesujący dla całego ogółu polskiego, bo chodzi o to, w czyje ręce dostaną się dwa główne teatry polskie, posiadające ze względów politycznych nie równie ważniejsze stanowisko, aniżeli teatry warszawskie. Sprawa objęcia teatru krakowskiego, która, jak w Wydziale krajowym mnie poinformowano, powinna być rozstrzygnięta już w grudniu, bo od 1 czerwca p. r. dyrekcja obecna tam ustępuje, do mnie nie należy, choć wiem, że Lwów w rozpoczętych zachodach o krakowską dyrekcję jest pośrednio interesowany ze względu na jego obecne stosunki teatralne — ale objęcie dyrekcji nowego teatru lwowskiego, od czego nas przedziela mniej więcej półtora roku, bo najprawdobniej nowy teatr lwowski otwarty zostanie w dniu 1 kwietnia 1900 roku — już dziś weszło w stadjum przygotowawcze i sprawa ta żywo jest omawiana w tutejszych sferach decydujących. Pewną ogólną dyrektywę trzeba sobie już dziś wytknąć a nowy dyrektor przynajmniej rok wprzód powinien wiedzieć, że teatr otrzyma, bo musi się należycie przygotować pod każdym względem, a tego nie można dokonać tak łatwo i tak prędko zwłaszcza, gdy się zważy, że gospodarstwo artystyczne i literackie w nowym budynku teatralnym we Lwowie będzie się obracało w zupełnie innych warunkach, aniżeli dzisiaj. Konkurs zatem, czy też porozumienie się w tej sprawie z kim należy, powinien się rozpocząć niebawem.

Przedewszystkiem wszelkie pogłoski krążące o upaństwowieniu lwowskiego teatru, muszą na zawsze pozostać pobożnem życzeniem dla tych, którzy ideał instytucji publicznej widzą w pewnych warunkach monopolistycznych, albo w możnej i wpływowej opiece państwowej, czy krajowej, zapominając o tem, że to jest pewna sztuczność ekonomiczno-umysłowa, która zdrowy rozwój sztuki i literatury, oparty na przedsiębiorczości, sile talentów organizacyjnych, wytrwałości, szlachetnej emulacji literackich i artystycznych ambicyj — pod wieloma względami krępuje. Wydział krajowy ani myśli, ani może, ani chce ukrajowiać teatru lwowskiego.

Nowy teatr we Lwowie jest własnością miasta, więc zachodzi pytanie, czy miasto chce prowadzić teatr we własnej administracji, czy też drogą konkursu, jak w Krakowie, puścić go w dzierżawę. W łonie naszej Rady miejskiej jest pewna garstka „ojców“ miasta, któraby pragnęła gospodarować wśród nadobnego potomstwa Melpomeny — ale ta garstka musi zakończyć swoje aspiracje na westchnieniach za wysoko wiszącemi winogronami... Miasto nie weźmie w administrację nowego teatru miejskiego i robi bardzo dobrze, a więc w tej kwestji wszelkie rozprawy są zbyteczne i jakkolwiek nie ma jeszcze pod tym względem uchwały, nie ulega najmniejszej wątpliwości, że nowy teatr lwowski oddany będzie w dzierżawę prywatnemu przedsiębiorcy.

Oczywiście, w pierwszym rzędzie występuje pytanie, czy obecna dyrekcja teatru lwowskiego ma zamiar starać się o nowy teatr. Przedewszystkiem u nas zwrócone są oczy na p. Hellera, bo jego dotychczasowy wspólnik, p. Bandrowski, po skończeniu się obecnej dyrekcji, ma podobno inne zamiary. P. Heller, o ile wiem, w tym kierunku nie powziął jeszcze żadnej decyzji. Naprzód, nie bardzo mu na tem zależy, bo w Warszawie, gdzie pozyskał sobie bezwarunkowe uznanie, szerokie stosunki i niezwykłe wpływy, sprawa otwarcia wielkiego prywatnego teatru ma z jego osobą bliski związek, a powtóre, p. Heller, gdyby objął dyrekcję nowego teatru, musiałby być upewniony o tem wcześnie, ponieważ organizację personalu i wszystkiego, co tylko dotyczy teatru, pragnąłby dokonać na wielką skalę, bez względu na wkład kapitału, którym rozporządza bez żadnych ograniczeń, skoro tylko tego wymaga interes sztuki. Na to potrzeba czasu, aby się należycie przygotować i tego też p. Heller, przedewszystkiem, wymaga. Naturalnie, sprawa cała jest tak dalece w stadjum przygotowawczem, że przedewszystkiem prezydjum magistratu musi się zająć nią i jaknajprędzej konkurs powinien być ogłoszony, co zresztą, jak się dowiaduję, niebawem nastąpi.

Czytałem w jednej z korespondencyj lwowskich do *Czasu*, że byłoby dobrze, aby się zawiązało konsorcjum, złożone z tak nazwanych miłośników sztuki, czy sceny, któreby, złożywszy odpowiedni kapitał, wzięło w swoje ręce losy nowego teatru we Lwowie. Taką formę artycznej administracji uważać należy za wręcz niepraktyczną i z gruntu zastarzałą na dzisiejsze stosunki. My tu we Lwowie mieliśmy już taką spółkę, która się coś w rok rozleciała na wszystkie strony i pozostawiła po sobie bardzo smutną pamięć. Nie trzeba wcale zbyt hołdować demokratycznemu szowinizmowi, aby wiedzieć o tem, że arystokracja, szczególniej też u nas, w obecnych stosunkach, nie stanowi wcale firmy dla instytucyj, mających związek z literaturą i sztuką. Było to w swoim czasie — ale minęło i nie powróci nigdy i nawet nie potrzeba, aby powracało. Korespondent *Czasu* pisał, że ma takich, którzyby zgodzili się objąć dyrekcję nowego lwowskiego teatru — wierzę w to, takich jest cały legjon, ale niech już lepiej sprawa idzie zwykłym torem, przyczem i o tem pamiętać należy, że jakkolwiek pieniądze są ogromną potęgą, ale nie wszystko za nie można kupić, a nazwiska o większej, lub mniejszej liczbie pałek, coraz rzadziej dzisiaj dają gwarancję tego, czego szerokie interesy społeczeństwa polskiego wymagają.

Nie wiem, czy i jacy staną konkurenci o nowy teatr, ale to nie ulega wątpliwości, że dyrektor Heller, ze swojem państwem teatralnem, takiem się cieszy nieograniczonem zaufaniem i wiarą w niego, iż gdziekolwiekby przeniósł swoje lary i penaty, to cała rzesza teatralna pójdzie pod jego rządy, bo im przedewszystkiem pod nimi dobrze. Mógłby zatem nowy teatr znaleść się w bardzo przykrej i złe skutki pociągającej sytuacji — a organizacja takiego wielkiego personalu i w takim wielkim teatrze, jak będzie lwowski — to nie klejenie i fastrygowanie prowincjonalnej trupy. Można sobie mieć rozmaite wyobrażenia, zjadać na śniadanie, obiad i kolację wszelkiego rodzaju i rozmaitej przyprawy animozje, któremi my, we Lwowie szczególniej, lubimy pokrzepiać swojego ducha artystycznego i literackiego — można się nawet trochę poirytować ze złości, ale ostatecznie przyznać trzeba, że p. Ludwik Heller w swojej dyrektorskiej działalności okazał ogromny talent organizacyjny, niezwykle bystre zdolności orjentowania się w najróżnorodniejszych sytuacjach, lotną i nacechowaną głębszym zmysłem krytycznym zdolnością oceniania wszelkich rzeczy, dotyczących sztuki i literatury, a przytem odznacza się taką kolosalną energją, żelazną pracą i poczuciem swoich obowiązków, że niezawodnie, pod tym względem może za wzór służyć! Prawda, że ludzie tej miary nie bardzo kochają się w uprawianiu komplementów i ślizgającej się, lub dmuchającej etykiety, a p. Heller pod tym znowu względem jest trochę *brusque* i najczęściej z uśmiechem na ustach, nie lubi prawdy i szczerości obwijać w bawełnę — jednak ci nawet, którzy właśnie za to nie lubią go, muszą przyznać, że Hellerowi na czystem, honorowem i uczciwem życiu przypiąć nie można... żadnej łatki. Zet.

ZE ŚWIATA.

Petersburg 10 października.

(List oryginalny Głosu Narodu).

Leon Tołstoj skazany na przemilczenie. — Głód zagraża Rosji. — Ciekawy proces.

Rząd carski rozkazał Leona Tołstoja — przemilczeć, oto sprawa, która zajmuje rosyjski świat literacki i powoduje w nim pełen niezadowolenia, ruch. Rządowi stał się niewygodny ten wielki pisarz i choć utopista i często w mistycyzmie swoim zbyt daleko się posuwający, to przecież niepospolity i cnotliwy filozof i myśliciel społeczny. Pocóż ma sędziwy pustelnik z Jasnej Polany wywierać ustawicznie jakby magiczny wpływ na więcej wykształcone koła opinji publicznej wielkiej Rosji, po co ma tyle myśleć o swoich cierpiących i ubogich bliźnich, po co im na różne rzeczy otwiera oczy... dla czego ośmiela się ten „buntowszczyk“ traktować bez żadnych względów tych popów wiejskich, którzy zajmują się głównie pijaństwem, pobocznie działaniem na rzecz petersburskiego systemu, a od których Tołstoj żąda, by na prawdę byli godni roli duchownych przewodników. którą zajmują?... Po co nie jest takim czynownikiem pióra, jakim jest szanowna rosyjska biurokracja, w swojej dziedzinie?... Krótko mówiąc, Tołstoj jest źle widziany w kołach decydujących Petersburga, jest tak źle widzimy, że zamierzone przez ludność uczczenie go z okazji przypadającego na ten rok jubileuszu, wydało się tym kołom niewłaściwe, lub też może niebezpieczne.

To też zdarzył się fakt rzadki w dziejach cywilizowanego świata, że duma i głowa dzisiejszej rosyjskiej literatury, Leon Tołstoj, musi być, na osobny wyraźny rozkaz władzy wyższej, pozbawiony wszelkiego publicznego uczczenia pięćdziesięciolecia swej pracy. Już na kilka miesięcy przed nadejściem jubileuszowych dni do wszystkich pism codziennych rozesłano cyrkularz, polecający niezamieszczanie o jubileuszu żadnych notatek, żadnych artykułów, słowem polecono nie pisać nic, coby mogło publiczności przypomnieć Tołstoja. Skazano go na przemilczenie, na osobny rodzaj śmierci literackiej.

Rozgoryczenie tutejszego świata literackiego jest z tego powodu wielkie i nie może się uspokoić. Dość wymienić nazwisko Tołstoja, aby wybuchła natychmiast gorąca lawa wezbranego a tłumionego oburzenia. Naturalnie, czego nie można było robić publicznie, to zrobiono prywatnie, i sam hr. Tołstoj opowiadał tu pewnemu znajomemu, że pomimo zastosowanej doń przez rząd oficjalnej „karnej“ procedury literackiej, otrzymał ze wszystkich stron mnóstwo listów i gratulacyj wierszami i prozą i to nietylko z Rosji, ale także i z zagranicy.

Nie lepiej od samego Tołstoja dzieje się jego wyznawcom i uczniom. „Duchoborcy“, sekta szeroko rozgałęziona w południowych zwłaszcza prowincjach, ulega najrozmaitszym prześladowaniom, tak, że muszą często chwytać za kij wygnańca, by uratować swe obrzędy i obyczaje. A przecież wiadomo powszechnie i wszyscy to przyznają, że zasady „Duchoborców“ stanowią wśród kacapskiej ludności wiejskiej prawdziwe oazy cnotliwego życia! Nie piją, bo używanie alkoholu jest im surowo wzbronione, a pierwszym obowiązkiem jest natomiast umiarkowanie w użyciu wszystkiego. Czy dokładnie wykonywane, czy nie, mają „Duchoborcy“ za pierwszy ideał: prawo miłości bliźniego, uczciwość i prawdę, przymioty bardzo rzadkie u ogółu półdzikiej ludności zapadłych wsi rosyjskich — i zdawałoby się, że rząd winien raczej ludzi, którzy takie hasła głoszą, dla podniesienie stopnia moralności w państwie popierać, a nie gnębić. Ale czynownictwo rosyjskie niczego się tak nie boi, jak właśnie cywilizacji w głębi Rosji, bo wszak na jej dzisiejszej dzikości najmocniej opiera się obecny jego system. Dosyć, że w obecnym czasie przygotowuje się mnóstwo rodzin „Duchoborców“ do emigracji bądź na Syberję, bądź do Anglji, gdzie Czertkow, jeden z najgorliwszych sekty, założył właśnie małą kolonję.

Opowiadają, że temu Czertkowowi udało się na krótko przed wyjazdem uzyskać audjencję u cara Mikoja, który kazał mu poinformować się o sekcie „Duchoborców“. Car słuchać miał z wielką uwagą i podobno bardzo był zbudowany opowiadaniem Czertkowa. Pożegnać go miał słowami, że jeśli to wszystko, co o „Duchobarcach“ słyszy, jest istotnie prawdą, gotówby nawet sektę tę popierać. Pełen nadziei opuszczał Czertkow pałac carski — wnet jednak po nim wsunął się na komnaty pańskie doradca, który całe jego opowiadanie przedstawił jako bajkę, a sektę „Duchoborców“ jako niebezpieczne knowania. Czertkow musiał „po ukazu“ w krótkim terminie opuścić ojczyznę i emigrować w dalekie kraje.

Z wnętrza państwa rosyjskiego nadchodzą znowu w tym roku ciężkie skargi na powszechny nieurodzaj i liche zbiory. Widmo głodu zagraża znowu Rosji. Najgorzej pod tym względem jest w gubernji Kazańskiej. Minister skarbu przeznaczył 30 miljonów rubli na ulżenie dalszej nędzy. Rząd daje zasiłki w różnych formach i bardzo szczodrą ręką. Zaś doświadczone i miarodajne koła doradzają z drugiej strony zajęcie się dostarczeniem rolnikom lepszych narzędzi rolniczych, których wieśniak rosyjski prawie zupełnie nie posiada, bydła i. t. p. Powstał więc projekt zakupienia tanio na stepach Kirgizów całych stad koni, któreby rząd za zrzeczeniem się połowy ceny odsprzedał potem świeśniakom. Tego rodzaju środki przyczyniłyby się niewątpliwie do podniesienia gospodarstwa wiejskiego, które w Rosji, podobnie, jak wszelkie europejskie pojęcia, na bardzo niskim stoi stopniu.

Rozegrał się tu niedawno nader interesujący proces, który zwrócił na siebie uwagę wszystkich oświeceńszych kół. „Czy homeopatja jest nauką?“ tak możnaby zatytułować sprawę. Dr Launer, znany tutejszy homeopata, został członkiem „Związku lekarzy dla wzmocnienia rozwoju fizycznego i dla sportu kołowego“. Bardzo mu było dobrze w Związku i wiele wolnego czasu w nim przepędzał. Nagle, pewnego dnia miały się skończyć owe radości. Prezes Związku przysłał dr Launerowi list z wezwaniem wystąpienia z stowarzyszenia. Na żądanie motywów, otrzymał wyjaśnienie, że większość członków, umyślnie w tym celu zebranych, orzekła, iż homeopatia nie jest nauką, że więc homeopata nie może należeć do stowarzyszenia „uczonych“ lekarzy. Dr Launer, którego fach przez państwo uznany jest za naukę, oddał sprawę sądowi. Ten rozstrzygnął rzecz na korzyść dr Launera, wzywając Związek do natychmiastowego przywrócenia homeopacie praw członka. Naturalnie Launer podziękował „uczonym“ allopatom za zaszczyt grania z nimi nadal w bilard i mocowania się dla nabrania siły. L. A.

Paryż, d. 10 października.

(List oryginalny „Głosu Narodu“).

Moje paryskie przejścia.

W Paryżu od pewnego czasu zaczynało mi być nieswojo. Mieszkam tu od kilkunastu lat. Żyłem się z miastem i ludźmi, którzy, jak na całym świecie, mają swoje wady, ale z którymi można sympatyzować. Czasami, szczególniej jesienią, kiedy tutaj niebo płacze prawie ciągle posępną szarugą, tęsknię za wami bardzo. Wtedy bierze mnie za łeb zupełnie słowiańska melancholja. Przypominam sobie waszą

wieś, wasze powietrze i waszą jesień. Tutaj powoli zapomniałem prawie zupełnie, jak wygląda wieś i to mi jest bardzo przykre. Kiedy wyjdę za miasto na dalszą przechadzkę, swąd fabryczny, który mnie wszędzie dolatuje, i słupy, które spotykam na każdym kroku, z napisem: „Najlepszą czekoladą jest..", nie mogą mi dawać żadnego złudzenia wsi. Wtedy nasuwa mi się przed oczy wasza jesień, te nitki pajęcze, unoszące się po rżysku i migocące się w żółtawych blaskach słońca, te zżółkłe liście z odcieniem czerwonawym, które padając szepcą ostatnie słowa konania, te ogołocone drzewa, sterczące smutnie jak szkielety, to wszystko biedne i smutne, które nie podobałoby się z pewnością żadnemu cudzoziemcowi, ale za które w tej chwili oddałbym im wszystkie ich fabryki i całą czekoladę.

Miałbym chęć chwycić się za głowę jak Rusin i wołać: „ojoj, ojoj!“ tak się we mnie wszystko „wasze“ rwie. Potem wracam do mego odludzia przy moście Caulaincourt i jest mi przez pewien czas bardzo źle. Ale powoli wkłada się szyję w jarzmo codziennych zajęć, zapomina się o tem, że przez kilka dni miało się inne myśli, niż troskę o kawałek chleba, i inny ból niż reumatyzm; idzie się co dzień na herbatkę do kawiarni, gdzie można zaczerpnąć najsensacyjniejszych i zawsze z najlepszego źródła pochodzących wiadomości o „sprawie“, od tego, że od Brissona będzie się rozpoczynała w historji nowa era, do tego, że Brisson cierpi na anemję mózgu, od tego że Zola łowi ryby na fjordach norwegskich, do tego, że Zola najspokojniej zjada obiadki w Paryżu u pani Zolowej, pomimo że ajenci paryscy lornetują zawzięcie story u okien jego domu; wśród tego wszystkiego człowiek nieco filistrzeje, i koniec końców, wszystko to nie zniechęciłoby mnie jeszcze do Paryża.

Jak wyżej wspomniałem, mieszkam przy moście Caulaincourt, w dzielnicy nieco oddalonej od centrum miasta i wskutek tego bardzo mało ożywionej. Nietylko cudzoziemiec, który przyjeżdża na pewien czas do Paryża, ażeby naoddychać się gwarem i zgiełkiem wielkomiejskim, ale nawet rodowity Paryżanin, który ujrzał światło dzienne w środku miasta i nie miał nigdy ciekawości zajrzeć w te ciemne, puste i smutne zaułki paryskie, nie ma nawet wyobrażenia, jak taka dzielnica przy moście Caulaincourt wygląda w nocy. Po olbrzymich bulwarach, nabitych publicznością, oblanych potokami światła elektrycznego, po tem wrażeniu, jakie na każdym sprawia widok setek tysięcy ludzi, zebranych z całego świata, po krzykach ulicznikow i kolporterów, roznoszących gazety, po jednostajnym turkocie tysięcy dorożek, omnibusów, tramwajów i samochodów, po tym ogromnym ruchu, który ludzi bardziej nerwowych doprowadza do rozpaczy, przechodzi się przez kilka ulic mniej ożywionych i wchodzi się na most Caulaincourt.

Ile razy wracałem z przedstawienia, które w Paryżu prawie nigdy nie kończy się przed północą, to nagłe przejście z hałaśliwego, niezdrowego, nerwowego życia, do pustki, ciszy i smutku dzielnicy Caulaincourt, sprawiało na mnie wielkie wrażenie. Zwłaszcza jesienią, kiedy te wszystkie zaułki toną w gęstej, niezdrowej, gryzącej mgle, która unosi się z Sekwany i pokrywa grobowym całunem całą dzielnicę, wrażenie jest jeszcze bardziej przygnębiające. O godzinie pierwszej lub drugiej w nocy na moście Caulaincourt nie spotykałem prawie nikogo. Jeden lub drugi spóźniony przechodzień, skulony, zmarznięty, z rękami w kieszeniach, spieszył się do domu. Odgłos jego kroków oddalał się i po chwili była zupełna cisza. Wchodziłem w wąską uliczkę, z wąskiemi, obdrapanemi, suchotniczemi domami. Na całej ulicy znajdują się cztery latarnie, które wśród mgły wyglądają z daleka jak kule, świecące jakiemś przymglonem, impresjonistyczno-chorobliwem światłem. Dochodziłem do domu, przygnębiony przedtem tem zimnem, które wiało na mnie od tych tysięcy obcych mi ludzi, teraz zaś tem zimnem, które wdychałem w płuca z mgłą. Otworzywszy szybko starą bramę, drapałem się na moje czwarte piętro.

Ale od kilku tygodni mój instynkt samozachowawczy kazał mi zwracać uwagę na bardzo niezwykłe szczegóły. Most Caulaincourt w dzień drzemał; ale w nocy zaczął niepokojąco się ożywiać. Wśród mgły snuli się ludzie w bluzach robotniczych, mizerni, pochyleni, obdarci, z kaszkietami nasuniętemi na oczy. Dreszcz mnie przechodził, ile razy, zszedłszy z omnibusu, czułem się zupełnie sam wobec tego długiego, niebezpiecznego mostu i ciemnej, ponurej uliczki. Przychodził mi wtedy na myśl ten straszny Paryż z kryminalnych romansów i dzienników. Poznawałem w tych ludziach znany typ włóczęgów paryskich, wylęgniętych w jakiejś norze w dzielnicy Montmartre. Kto jako tako zna Paryż, pozna ich na pierwszy rzut oka. Ta bluza, ten chwiejny chód, ten kaszkiet, nasunięty na oczy, to spojrzenie żbika, nie zawodzą nigdy. Ci ludzie w dzień unikają oka policji, przyczajają się, śpią; o dziesiątej w nocy zjawiają się w odległych zaułkach miasta i zaczynają węszyć. Od drugiej do czwartej w nocy, kiedy całe miasto śpi, są najniebezpieczniejsi. O tej porze nie powinno się iść na Montmartre bez rewolweru. Łatwo więc pojąć, że takie towarzystwo na moście Caulaincourt nie mogło mi być miłe, zwłaszcza, że poznałem między nimi jednego małego, chuderlawego, z ryżawą brodą, którego oblicze miałem już raz przyjemność oglądać przed kratkami sądowemi. Ci ludzie chodzili po moście gromadkami, szepcąc. Kiedy zbliżałem się do nich, milkli, rozchodzili się, okrążali mnie, potem oglądali się za mną i na nowo zaczynali szeptać między sobą. Przyznam się, że uczucia, których wówczas doznawałem, nie należały do najprzyjemniejszych. Biegłem coraz szybciej, nie oglądając się za siebie.

Bałem się spojrzeć na chodnik, aby nie ujrzeć przy moim cieniu ciemnego cienia kaszkietu. Bez tchu wpadałem do mego pokoju, zamykałem drzwi na dwa spusty, przystawiałem do nich umywalnię i kanapę, i dopiero wtedy starałem się uspokoić i zebrać myśli.

Powtarzało się to zawsze, ile razy wypadło mi wrócić nieco później do domu. Zaczynałem wpadać w nerwowe rozdrażnienie. W dzień myślałem z przykrością o przeprawie przez most Caulaincourt. Na próżno starałem się przekonać samego siebie, że nikomu nie może zależeć na zgładzeniu mnie ze świata. Rozsądek mi mówił, że jestem spokojnym człowiekiem i nie brałem nigdy udziału w ulicznych manifestacjach, ale rozochocona wyobraźnia szeptała mi, że jestem znany w mojem kółku jako antyrewizjonista i że pewnego razu oświadczyłem stanowczo w mojej kawiarni, że uważam Dreyfusa za zdrajcę. Mój znajomy X. za taką samą rzecz został obity przez czterech ludzi, którzy go od dłuższego czasu śledzili, a antyrewizjonista pan J. został w dzielnicy Montmartre pchnięty nożem.

Po każdym takim nocnym powrocie do domu rozpalona wyobraźnia wyprawiała mi we śnie szalone orgje. Śniło mi się raz, że jestem Djabelską wyspą, na której siedzi Dreyfus z olbrzymią lupą w ręku, robiąc „perskie oko“ do przypływającego z Francji okrętu. Potem nadjechał Zola w kostjumie brazylijskiego akademika, z nim panie Zolowa i Dreyfusowa i Björnstjerne-Björnson. Zrobiło mi się bardzo ciężko. Björnstjerne-Björnson zagrał na grzebieniu majufes, Zola pomknął do pani Dreyfusowej, Dreyfus do pani Zolowej i zaczęli wycinać hołupce. To znowu zdawało mi się, że jestem latarnią, na której Jaurès własną ręką wiesza wszystkich generałów po kolei, a wreszcie Cavaignaca. To znowu, że Jaurès jest latarnią, na której żydzi mnie wieszają.... Widziałem, jak śmiertelny cień zakrywał mi powoli twarz, potem.... widziałem siebie samego w Mordze, potem obudziłem się z rykiem rozpaczy i postanowiłem wyprowadzić się bezzwłocznie.

Nie przypuszczałem, że tego samego dnia rzeczy wezmą dla mnie bardzo pomyślny obrót. W jednem tylko nie pomyliłem się: „sprawa“ i tutaj wylazła na wierz.

Przechodząc koło ósmego sądu karnego, wstąpiłem tam według mego zwyczaju w nadziei usłyszenia jakiejś sensacyjnej rozprawy. Jakżeż byłem mile zdziwiony, ujrzawszy na ławie oskarżonych mego małego chuderlawego jegomościa z ryżawą brodą, obwinionego o kradzież klejnotów. Zapytany przez przewodniczącego, skąd ma przy sobie 30 franków, odpowiedział:

— Tych 30 franków nie otrzymałem za sprzedaż skradzionego klejnotu, jak to się panom wydaje. Dostałem je od pewnego z członków ostatniej konferencji nad rewizją, ażebym krzyczał na ulicy: „Niech żyje Dreyfus!“

Wyznanie złodzieja, niejakiego Piotra Aubert, uchyliło rąbek zasłony, która zakrywa brudny pokład sprawy Dreyfusa. Z dalszego przebiegu rozprawy dowiedziałem się, że istnieje cała organizacja armji na żołdzie żydowskiego syndykatu. Aubert był jednym z jej przywódców. Plan kampanji na drugi dzień omawiano zawsze w przeddzień wieczorem w odległych zakątkach miasta, między innemi na moście Caulaincourt. Żydzi starali się utrzymać tę całą rzecz w najgłębszej tajemnicy, ażeby nie dać jej wyzyskać antysemickiej prasie, dlatego niewolno było rozmawiać przy kimkolwiek obcym.

Kamień spadł mi z serca. Kiedy wieczorem wracałem do domu, zastałem most obsadzony policją. Po kilku dniach wszystko wróciło do dawnego trybu. Ptaszków wypłoszono z gniazda. Most Caulaincourt drzemał już teraz i w nocy. **K. W.**

Drobne wiadomości.

Ministerstwo wojny rozpisuje w drodze powszechnej konkurencji większe dostawy różnych przedmiotów uniformowych dla armji.

Bliższych informacyj udziela Izba handlowa i przemysłowa w Krakowie.

Dyrekcja jeneralna poczt i telegrafów w Bukareszcie ogłasza dostawę 2000 klgr. oleju mineralnego z terminem licytacyjnym na dzień 13 października br.

Bliższej informacji udziela Izba handlowa i przemysłowa w Krakowie.

Przeniesienia. Pan namiestnik przeniósł lekarza powiatowego dra Józefa Petersa z Cieszanowa do Doliny, a asystenta sanitarnego dra Józefa Kurasiewicza z Rawy do Drohobycza.

KRONIKA.

Kraków dnia 15 października.

Kalendarz kościelny. Dziś, sobota, Jadwigi, księżnej polskiej i Teresy panny; jutro Pawła opata i Maksyma; pojutrze Florentego biskupa i Małgorzaty.

Jutro w kościele Bożego Ciała nabożeństwo bractwa „Pięciu Ran Pana Jezusa“.

W kościele św. Anny przypada jutro rocznica poświęcenia kościoła.

Pojutrze w kościele OO. Reformatów nabożeństwo (św. Piotra z Alkantary).

W kościele PP. Wizytek pojutrze nabożeństwo ku czci błogosławionej Marji Małgorzaty Alacogne.

Kalendarz astronomiczny. Wschód słońca rozpoczął się dziś o godzinie 6 minut 4, zachód przypada o godzinie 4 minut 47, długość dnia godzin 10 minut 43.

Stan powietrza. Dnia 15 października o godzinie 7 rano barometr 740,7, termometr — 2·0 C., wilgotność 94%, wiatr wschodni. 10.

Wodociągi w Krakowie.

Z powodu braku miejsca wczoraj podaliśmy w streszczeniu dyskusję Rady miejskiej nad sprawą wodociągową, a względnie nad rozstrzygnięciem ofert, złożonych przez różne firmy na roboty wodociągowe. Dyskusja ta z wielu względów zasługuje na omówienie. Ujawniły się w niej nietylko despotyzm, absolutyzm referenta wodociągowego p. Rottera, ale wyszło na wierzch charakterystyczne w naszej miejskiej gospodarce protegowanie obcych żywiołów.

Posłuchajmy sprawozdania.

Pierwszy głos zabrał w dyskusji r. m. Kwiatkowski, który zaleciwszy rozwagę w wydawaniu pieniędzy, podniósł sprawę wodociągu z Budzynia, o którem pisał *Głos Narodu*, a z którego woda byłaby lepsza i tańsza. Należy tę sprawę publicznie wyjaśnić. Dalej mowca obawia się, ażeby obywatele miasta, mający łączyć swoje domy z wodociągiem głównym, nie znaleźli się w stosunku przymusowym do przedsiębiorcy budowy i nie ponieśli strat. Mowca zapytuje, czy ich interes jest należycie zabezpieczony. Dalej podnosi, iż słyszał, że firma Korte & Comp. to firma światowa, z którą firma Rumpel & Waldeck równać się nie może. Mowca nie stawia wniosku, ale z powodu, że nie mamy pieniędzy, nie mamy wywłaszczonych gruntów, a roboty przedz mowe niewiele są warte — oświadcza się za rozpisaniem nowej licytacji z obszerniejszym terminem.

R. m. Szpakowski sądzi, że oddanie wyłącznie instalacji w mieście w ręce jeneralnego przedsiębiorcy byłoby krzywdą dla właścicieli realności i przedsiębiorców miejscowych, dlatego prosi p. referenta o wyjaśnienie tej kwestji.

P. wiceprezydent Pieniążek wskazuje, że termin do zatwierdzenia ofert obowiązuje po dzień 15 b. m., i dlatego pośpiech jest wskazany. Pieniądze na budowę wodociągu dostaniemy; bo mamy kredyt i gwarancję. Komisja finansowa odniosła się do instytucyj finansowych, czy, i pod jakimi warunkami udzieliłyby nam pożyczki. Instytucje dały odpowiedź, że udzielą pożyczki, jeżeli gmina uzyska gwarancję kraju i wypuści własne obligacje, dla których otrzyma bezpieczeństwo pupilarne. Gwarancja kraju już uzyskana. My wszakże możemy zaciągnąć pożyczkę z instytucyj emisyjnych i tę pożyczkę dostaniemy. Mowca wyjaśnia, że jeneralne przedsiębiorstwo nie ma prawa, ani obowiązku do robienia instalacyj wewnątrz realności, tylko do granicy realności. Więc nikt tu na dobro obywateli nie dybie i ten zarzut komisja wodociągowa od siebie odrzucić musi.

R. m. Nowacki wyjaśnia, że przedsiębiorca nie ma prawa wyłącznego do robienia instalacyj wewnętrznych.

R. m. Staniszewski sądzi, że obawy co do uzyskania pieniędzy są nieco przesadne, ale poniekąd usprawiedliwione i że lepiejby było pierwej załatwić sprawę pożyczki, a potem dopiero przystąpić do budowy. Mowca zaznacza, iż już po przedłożeniu ofert, prowadzono pewne rokowania z firmą Rumpel et Waldeck co do ustępstw (!!). Sprawiedliwość nakazała postąpić tak samo z firmą Korte et Comp. a można przypuszczać, że i ta firma poczyniłaby redukcje, a dopiero na takiej podstawie porównawczej moglibyśmy przyjść do ocenienia ofert. Było też rzeczą wskazaną zapytać firmy Korte et Comp., czyby i ona nie zechciała brać rur z fabryk krajowych i używać sił miejscowych (byle naturalnie nie żydowskich. *Przyp. Red.*) Uczuciom mowcy odpowiadałoby więcej, gdyby tę robotę wykonywała firma czeska.

R. m. Cyfrowicz zaznacza, iż w mieście kursuje pogłoska, że p. Stein, żyd, pełnomocnik firmy Rumpel et Waldeck, pracował dawniej w biurze wodociągowem i że on ułatwił (*sic*) firmie niemieckiej zrobienie kosztorysu takiego, iż pokonała firmy inne (!!!). W mieście też utrzymują, iż firma Korte et Comp. stoi wyżej od firmy Rumpel et Waldeck.

P. Rotter obiecał na poniedziałkowem posiedzeniu dać wyjaśnienia. A no zobaczymy!

Z powodu sprawozdań z procesu Färberów, a co zatem idzie braku miejsca, „Uwag“ w dzisiejszym numerze niema.

Pomnik Mickiewicza w Krakowie. Marszałek krajowy hr. Stanisław Badeni, jako przewodniczący komitetu budowy pomnika Mickiewicza w Krakowie, przysyła nam następujące zestawienie rachunkowe celem opublikowania:

Dochody: W r. 1885 złożono w Kasie miejskiej w Krakowie 104.441 złr. 22 ct. Od r. 1886 do 14 lipca 1898 przybyło ze składek 25 792 złr. 58 ct., przybyło w procentach 32.094 złr. 47 ct., co razem czyni: 161 328 złr. 27 ct. Z tego odpada 5 udziałów galic. Zakładu zastawniczego bez wartości 500 złr. Dochody zatem wynoszą: 161.828 złr. 27 ct.

Wydatki. I. Konkurs (nagrody Dykasa, Celińskiego, Bergera) 5.500 złr. Projekt Matejki (wynagrodzenie Rygiera i Gadomskiego) 7.950 złr. II. Konkurs (nagrody Godebskiego, Rygiera i Gadomskiego) 5.500 złr. Zakupno dzieł Mickiewicza dokonane przez śp. Zyblikiewicza 4 914 złr. 95 ct. Podróż Rygiera do Florencji, kilkakrotne podróże członków komitetu na posiedzenia do Lwowa, podróż konsulenta technicznego do Włoch 1.050 złr. Przeróbka gazu (z powodu fundamentów) 29 złr. 98 ct. Koszty kontraktu (honorarjum adwokata i należytość skarbowa) i nadzór techniczny 2 668 złr. 15 ct. Fotografje (modeli nagrodzonych na 3 konkurs i wykonane albumy dla Zumbuscha i Guillauma, ogłoszenia, druki, korespondencje, telegramy, portorja, koszty transportu modeli, koszty podróży jurorów, prowadzenie rachunków, arkusze kuponowe, plan sytuacyjny, chodnik drewniany, kobylice, oszalowanie, gratyfikacja robotników, karton i inne wydatki kancelaryjne od 1885 do 1895 roku 4 508 złr. 60 ct.

Wypłacone Rygierowi według zawartej umowy przez pierwotny komitet ściślejszy 86.000 złr. Kantata (3 nagrody za poematy i nagroda za muzykę) 700 złr. Cokół dodatkowy, ogrodzenie granitowe i pavimento 13.989 złr. 95 ct. Rygierowi wypłacono w myśl umowy 9 000 złr. Złożono na rzecz Riegera na książeczkę kasy oszczędn. krakow. nr. 120 508 (ma być wypłacone po roku) 5 000 złr. Odlew w gipsie 907 złr. Nelli za odlew w bronzie dwóch figur i drobne z tem połączone wydatki 6.257 złr. Koszty transportu z Rzymu do Krakowa 651 złr. Zakupno 50 egzemplarzy dzieł Mickiewicza od p. Władysława Mickiewicza 600 złr. Młodzieży akademickiej w Krakowie subwencja na wydanie broszury o Mickiewiczu 300 złr. Rachunek p. Stryjeńskiego: za koszty ustawienia figur 1.216 złr. 25 ct., za koszty dekoracji rynku 1.250 złr., za kandelabry 2.450 złr., za drobne wydatki 112 złr. razem 5 028 złr. 25 ct. Rachunek kasy miejskiej w Krakowie za druki, trybuny, dekorację trybun, oświetlenie, koszty muzyki, śpiewu 3.124 złr. 29 ct.

Suma wydatków na pomnik Mickiewicza zatem wynosi: 163 679 złr. 17 ct.

W koncercie „Lutni“, który się odbędzie w dniu 7 listopada, weźmie udział znakomity skrzypek Fritz Kreisler. W wieczorze tym da się również słyszeć śpiewaczka p. Anna Belke, która ostatniemi czasy koncertowała z wielkiem powodzeniem wspólnie z głośnym pianistą Śliwińskim. Reszta programu będzie własnością chóru „Lutni“, który wykona *à capella*, lub z orkiestrą, utwory: Moniuszki, Żeleńskiego, Noskowskiego, Delibesa, Dopplera i innych.

Wieczorek w „Sokole“ odbyć się mający jutro w niedzielę, choćby ze względu na cel swój: cześć wiekopomnemu wodzowi naszemu Tadeuszowi Kościuszce, winien zgromadzić cały Kraków patrjotycznie myślący, a cóż dopiero gdy dodamy, że program jest niezwykle ładnie ułożony, a wykonawcami takie siły, jak panna Tekla Trapszówna, prof. Czesław Pieniążek, dr Włodz. Lewicki, dr A. J...i dzielny chór akademicki i inni“.

W Kasynie powszechnem dziś odbędzie się pierwszy w tym sezonie inauguracyjny koncert z wielce bogatym programem. Członkowie mają prawo wprowadzić znajomych. Nie wątpimy, że jak w latach przeszłych tak i w tym roku sale Kasyna staną się jednem z najsympatyczniejszych i najbardziej ulubionych boisk zabawowych. Początek dzisiejszego koncertu o godz. 8 wieczorem.

W szkole sztuk pięknych dla kobiet w Krakowie, (ulica Gołębia Nr. 14) rozpocznie się w poniedziałek dnia 17 b. m. kurs rysunków wieczornych pod kierunkiem prof. Jacka Malczewskiego i Wł. Tetmayera. Wpisy przyjmuje codziennie sekretarka szkoły od 8—3 popołudniu.

Z teatru miejskiego Pani czy panna Helena Górska, która wczoraj debiutowała w roli Dolores w „Zazdrośnicy“ posiada wspaniałą postawę, piękną twarz, ale brak jej głosu o tonach pełnych, okrągłych. A choć mówi spokojnie, mowa jej razi bezdźwięcznością, jakby dyskantem. Jeśli p. Górska pragnie być rzeczywiście artystką, powinna usilnie pracować nad postawieniem głosu. Dla objaśnienia dodaje, że wczorajsza debiutantka jest uczennicą p. Bolesława Leszczyńskiego.

Sprawozdanie zarządu „Macierzy szkolnej“ dla Księstwa Cieszyńskiego za czas od 1 lipca do 30 września 1898 r.: W miesiącach lipcu, sierpniu i wrześniu wpłynęło do kasy Towarzystwa 3773 złr. 39 ct. Wydatki zaś wynosiły 5256 złr. 50 ct. Cały fundusz na utrzymanie gimnazjum polskiego w Cieszynie wynosi obecnie (papiery wliczone według wartości nominalnej) 97.447 złr. 1 ct. Fundusz stypendyjny dla biednych uczniów gimnazjum polskiego wynosi 3643 złr. 73 ct. Fundusz na założenie i utrzymanie polskiej ochronki w Cieszynie 154 złr. 14 ct. Fundusz na założenie i utrzymanie polskiego seminarjum nauczycielskiego 347 złr. 47½ ct. Fundusz na założenie i utrzymanie bursy imienia Adama Mickiewicza 371 złr. 20 cent. *Zarząd „Macierzy szkolnej“*.

Z Towarzystwa Strzeleckiego piszą do nas: Celem załatwienia spraw bieżących zwołane zostało zgromadzenie ogólne na dzień 16 b. m. (niedziela) na godzinę 10 przed południem — w razie nie dojścia posiedzenia do skutku dla braku kompletu, zostaje zwołane drugie posiedzenie na godzinę 11 przed południem w tym samym dniu.

Wieczorne kursy ogrodnictwa. Jak lat zeszłych tak i w tym roku staraniem Towarzystwa ogrodniczego krakowskiego w życie wprowadzone, a przez ministerstwo rolnictwa subwencją utrwalone wieczorne kursy ogrodnictwa odbywać się będą od 3 listopada b. r. do połowy marca 1899 r. Wykłady odbywają się w lokalu Tow. ogrodniczego (ul. Gołębia, l. 4), od godz. 6—8 wieczorem codziennie z wyjątkiem dni świątecznych, niedziel i feryj zapustnych.

Przedmioty wykładowe są następujące: Pomologja: Nauka o pochodzeniu, wzroście i najważniejszych odmianach drzew i krzewów owocowych. Sadownictwo: Prowadzenie szkółek, rozmnażanie, hodowla i cięcie drzew i krzewów owocowych. Warzywnictwo: Hodowla warzyw w inspekcie i na gruncie; wykładający p. inspektor J. Brzeziński. Ogrodnictwo ozdobne: Zakładanie parków i ogrodów ozdobnych, drzewo i krzewoznawstwo (dendrologja), hodowla drzew, krzewów i głównych roślin ozdobnych gruntowych i szklarniowych; wykładający p. Ign. Klus. Teorja ogrodnictwa: Niezbędne i zasadnicze pojęcia z dziedziny fizyki, chemji, botaniki ogólnej i stosowanej i entomologji; wykładający dr Stan. Goliński. Wykłady te będą uzupełnione demonstracjami i ćwiczeniami praktycznemi.

Opłata, którą Tow. ogrodnicze pobiera, wynosi 1 koronę wpisowego za cały kurs. Zapis trwa od 30 października do 3 listopada codziennie od godziny 6 do 7, lub w dniach urzędowania biura Tow. ogrodniczego, t. j. we wtorki i piątki od godz. 6—7 wieczorem w lokalu Towarzystwa.

„Ogrodnictwa“, organu krakowskiego Tow. Ogrodniczego, wychodzącego pod redakcą prof. J. Brzezińskiego, zeszyt IV na październik zawiera: Odwieczna jabłoń przez E. J., Kultura ogrodowa w Zaleszczykach przez Józefa Brzezińskiego, Kukurydza cukrowa przez Józefa Brzezińskiego, O gwoździkach (dokończenie) przez G. Pola, Zużytkowanie owoców do wyrobu win owocowych, O fermentacji alkoholowej (ciąg dalszy) przez ks. Antoniego Głodzińskiego. Ze spraw ogrodniczych: Wystawa ogrodnicza międzynarodowa w Petersburgu, Kronika, Skrzynka zapytań i Odpowiedzi, Od redakcji.

„Na około świata“ zeszyt 9 ty wyszedł z druku i zawiera część II „Rosji“. Ośm obrazów, według oryginalnych zdjęć fotograficznych, w kolorach naturalnych na papierze krydowym. Ryciny kolorowe wykonane w drukarni p. Anczyca w Krakowie, wyszły nadzwyczaj pięknie, zupełnie jak dawniejsze, drukowane w Paryżu. Tekst objaśniający napisał bardzo starannie prof Majewski. Dostać można we wszystkich księgarniach.

Kalendarz polsko-czeski. Proszeni jesteśmy o zaznaczenie, iż kalendarz polsko-czeski jeszcze nie opuścił prasy. Ukaże się w pierwszych dniach listopada b. r.

Pożar fabryki M. Peterselma. Dziś rano spaliła się doszczętnie fabryka maszyn rolniczych i odlewów p. Peterseima, przy ul. Krowoderskiej, która zatrudniała 110 ludzi. Kiedy ogień wybuchł, stanowczo nie stwierdzono, paliło się bowiem wewnątrz, w składzie zapasowych maszyn, a gdy straż pożarna przybyła przed godziną wpół do 5 tej, pożar był już tak silny od ulicy Krowoderskiej, że tylko nadludzkie wysiłki zdołały go opanować. Na miejscu katastrofy znajdowały się wszystkie cztery oddziały, siła ich jednak okazała się stanowczo za słaba, tak że na rozkaz komisarzy policyjnych pp.: Bulickiego i dra Banacha 20 żołnierzy pomagało przy sikawkach, na domiar brakło wody. Kiedy beczkowozy przybyły czerpać wodę z Rudawy, przekonały się, że Rudawa sucha. Starostwo kazało wodę spuścić dla czyszczenia koryta, o czem nie zawiadomiło ani Magistratu, ani naczelnika straży pożarnej. Musiano przeto wodę przywozić ze stacji pożarnej i aż ze Zwierzyńca. W końcu dostarczyła także wody fabryka Zieleniewskich. Pożar zagrażał zniszczeniem całej dzielnicy. Cudem prawie ocalały małe domki w ulicy Długiej, które bezpośrednio stykają się z fabryką, a które są kryte gontami. Co najważniejsza od strony północnej znajduje się duży skład benzyny i olejów p. Lenerta. Najbardziej zagrożony był dom pod l. 27 przy ulicy Krowoderskiej, należący do Sióstr Bożego Miłosierdzia, gdzie ogień już dostawał się na dach. Zagrożony mógł być także kościół PP. Wizytek, w którym już szyby pękały od żaru. Zarówno naczelnik p. Eminowicz, jak i pp. brandmistrze i wszyscy strażacy nie wahali się z narażeniem życia opanować niszczący żywioł, który przez dwie godziny zniszczył fabrykę doszczętnie. Obok naszej straży czynną była także straż ochotnicza z Krowodrzy, żołnierze policyjni i żołnierze linjowi, wreszcie liczni robotnicy fabryki. Szkoda jest bardzo znaczna. Ogień pierwszy spostrzegł żołnierz policyjny, ten chciał zaalarmować straż pożarną automatem tejże fabryki, ale się ktoś na niego oburzył i zażądał od niego numeru (!) Przytem nadaremnie szukano stróża, który się gdzieś skrył. Przypadku w ludziach nie było żadnego, prócz lekkiego okaleczenia jednego ze strażaków i lekkiego opalenia brody brandmistrzowi p. Stępińskiemu. Przy pożarze tym uwydatnił się brak wodociągów w mieście i brak odpowiedniej siły straży pożarnej. Na miejscu wypadku był obecny prezydent miasta p. Friedlein.

Statystyka ludności miasta Krakowa, w trzecim kwartale od 1 lipca do 1 października b. r. przy średniej liczbie 82.607 ludzi, w tem wojska 5.471, wykazuje małżeństw ogółem zawartych w tym czasie 187, w tem 151 rzym. katol., 2 ewang., 53 żydowskich i 1 cywilne. Urodzeń zanotowano 668 (chłopców 318, dziewcząt 350), dzieci chrześcijańskich 467, żydowskich 201, nieżywo urodzonych było ogółem 32. Skonów przypadło w tym czasie 586. Najwięcej ofiar zabrała gruźlica 105 zapalenie płuc 47, szkarlatyna 25, cholera niemowląt 68, zakażenia przyranne 26. Śmierci przypadkowych było w tym czasie 7, samobójstw 4. W szpitalach zmarło 332 osób, z obcych 228.

Wścieklizna w Krakowie wygasła. Magistrat wobec tego oznajmia, że przepisy obostrzające stosować należy jedynie do psów złośliwych, którym należy nakładać kaganiec i prowadzić je na smyczy.

O zniesieniu stanu wyjątkowego. Lwowska Rada miejska zebrała się w czwartek na posiedzenie, a prof. Gryziecki, imieniem komisji prawniczej, przedstawił sprawę znanego pisma namiestnika, wystosowanego do Rady m. Lwowa, z powodu jej uchwały, domagającej się zniesienia stanu wyjątkowego. Po dyskusji przeszedł wniosek komisji. Rekurs przeto zostanie wniesiony przeciw odpowiedzi namiestnika.

Otwarcie nowego roku szkolnego na wszechnicy lwowskiej odbyło się w czwartek rano wedle tradycyjnego ceremonjału. O godzinie 9 w kościele św. Mikołaja odprawił ks. infułat Zabłocki nabożeństwo. W auli przemówił nowy rektor, profesor Kadyi, wspominając na wstępie o stracie, jaką poniósł cesarz i o smutnym fakcie wzrostu anarchizmu w Europie. Przechodząc do uniwersytetu lwowskiego, zaznaczył jego rozwój. Zapisało się na ten rok 1540 słuchaczów ogółem — z czego przybyło nowych: prawu 377, filozofii 51, medycynie 31. Profesor estetyki dr Jan Bołoz Antoniewicz odczytał swoją pracę pod tytułem: „Zagadkowa świątynia Leonarda da Vinci“.

Pierwszy śnieg spadł we Lwowie w czwartek w nocy.

Defraudacja. Naczelnik urzędu celnego w Tarnowie, Tyszkowski, zdefraudował 2400 złr. Zgłosił się jednak wnet sam do sądu i wyznał winę. Zatrzymano go w śledztwie. Szkoda będzie w połowie pokryta kaucją służbowa Tyszkowskiego.

Udaremniona komisja. W *Dz. Pol.* czytamy: W Majdanie, należącym do skarbu br. Boul, miała się w tych dniach odbyć komisja sądowa, celem odgraniczenia i oddania w posiadanie parceli leśnej. Komisja, której przewodniczył radca sądu p. Harasymowicz, nie mogła załatwić swej czynności, gdyż chłopi stawili groźny opór, wołając, że „zakopią całą komisję do ziemi“. Wobec tego komisja opuściła Majdan i zażądała interwencji wójta. Jest to posiew agitatorów socjalistycznych, którzy się w tej okolicy uwijali gęsto podczas wyborów posła z V kurji.

Węgierskie wino, które pijemy, jest albo sztucznym fabrykatem żydów, albo włoskiem winem „poprawianem“ na Węgrzech. Filoxera zjadła Węgrom winnice, a jednak sprzedają oni wino teraz w takiej samej ilości, jak za dawnych, dobrych czasów. Jak to się dzieje? — Tajemnicę tę wytłomaczyć nam może urząd cłowy we Fiume. Rok rocznie zjeżdżają tu handlarze i kupują miljony hektolitrów wina, które przywieźli na okrętach Włosi. W tym np. roku, dopiero do dnia 10 października zapłacono cło już za 1,500.000 hektolitrów młodego wina, a to dopiero początek kampanji. Późniejsze gatunki winogron teraz kończą zrywać, a przecież jakiegoś czasu potrzeba na pierwszy ferment. Beczek także nie mają Włosi pod dostatkiem i czekają na dowóz próżnych. Fakt ten powinien otworzyć oczy upartym ludziom. Czyż nie lepiej pić lekkie wino włoskie, greckie, lub dalmatyńskie, zamiast truć się preparatami węgierskimi, drogo przepłaconymi w dodatku?

Niepoprawny. Donoszą nam z Paryża: Pan Karol Leblois, współwłaściciel jednej z największych fabryk kapeluszy słomkowych w Marsylji, musiał niedawno bronić swego honoru przed tutejszym sądem cywilnym, oskarżony o obrazę czci przez panią Vil-

leroy, żonę swego wspólnika. Pan Leblois nazwał ową damę publicznie bardzo brzydko i niedelikatnie, bo aż... „wielbłądem“. Oczywiście energiczna a dbała o swój honor pani Villeroy, podobnej etykiety nie chciała długo nosić i zawezwała krzywdziciela przed kratki sądowe. Sędzia po szerokim i nader rozumnym wywodzie skazał obwinionego na 25 franków kary. Pani Villeroy, która była z góry pewna zwycięstwa, otoczona przyjaciółkami w przedziale dla świadków, tryumfowała. „A zatem nie wolno damę, która mnie prześladuje, nazywać wielbłądem?“ zapytał skazany sędziego z udaną naiwnością. „Mój wyrok jest dla pana odpowiedzią“ odparł sędzia. „Ale przecież wolno wielbłąda nazywać panią?“ „Naturalnie“. „A zatem“. Leblois skłonił się przed panią Villeroy, „mam zaszczyt p a n i ą pożegnać“.

Kara za niewierność. U jednego z berlińskich lekarzy zjawił się późno wieczorem elegancko ubrany pan, widocznie wzburzony, który pragnął natychmiast rozmówić się z doktorem. Ten powstał od stołu, ażeby przyjąć gościa, który gorączkowo i często zająkując się opowiadał mu niezwykłe zdarzenie. Tego samego dnia z rana przyjechał on z prowincji, z silnem postanowieniem spełnienia kielicha radości aż do dna. W cukierni przy Friedrichstrasse zawarł znajomość z czarującą młodą damą. Kiedy przechadzał się pod lipami, chciał niespostrzeżenie ściągnąć z palca ślubną obrączkę. Przyszło mu to z trudnością, ponieważ lewą rękę trzymał pod ramieniem młodej, pięknej towarzyszki. Wreszcie dopomógł sobie zębami i zdjął szczęśliwie pierścionek. W tej chwili jednak, kiedy trzymał pierścionek w ustach, panna Alma rzuciła mu pytanie, które go tak zachwyciło, że połknął obrączkę. Skończywszy z trudem tragiczną historję, zapytał się z obawą, czy będzie musiał poddać się operacji. Lekarz uspokoił go, zapisał mu lekarstwo, które miało wyprowadzić znowu pierścionek na światło dzienne.

HUMOR.

A te przepraszam.
— Pozwoli szanowny pan... chciałbym jedno słówko na osobności z nim zamienić...
— I owszem! byleby tem słówkiem nie było: „Pożycz pieniędzy“.
— A!... w takim razie przepraszam! Już nic...

Po przyjeździe z letniego mieszkania.
— Mężu! w czasie mej niebytności musiała cię tu odwiedzać jakaś kobieta?
— Skądżeż to przypuszczenie?... Jaki dowód?...
— Oglądałam twoje ubranie, nie brakuje ani jednego guzika!...

Z westchnień najszczerszych
Na raucie, „w dali od świata“, w kąciku, pod palmą:
— Panno Marjo!
— ?
— Pani ma sekrety?
— Oczywiście, że mam.
— O jakżebym chciał być pani... sekretarzem!...

Ostatnie depesze „Głosu Narodu“.

Lwów 15 października. Centralny komitet przedwyborczy zatwierdził kandydaturę p. Stefana Moysy, prezesa Rady powiatowej śniatyńskiej, na okręg wyborczy kurji piątej powiatów: Kołomyja, Horodenka, Śniatyn, Kosów, Nadwórna, Bohorodczany.

Wiedeń 15 października. *Wiener Ztg* ogłasza: Arcyksiążę Franciszek Ferdynand d'Este, jako protektor austrjackiego Muzeum dla handlu i przemysłu, zamianował tajnych radców dra Baernreithera i barona Glanz-Eicha, oraz szefa sekcji dyrektora Akademji konsularnej, barona Pidoll, kuratorami Muzeum.

Wenecja 15 października. Królestwo włoscy wyjechali wczoraj wieczorem do Monzy.

Londyn 15 października. Jak *Times* donosi z Pekinu, dotąd nie rozesłano jeszcze urzędowej noty do mocarstw z zawiadomieniem o objęciu rządów przez cesarzową wdowę.

Londyn 15 października. „Biuro Reutera“ donosi z Rzymu: Mocarstwa postanowiły odrzucić zastrzeżenia poczynione przez Portę w jej odpowiedzi na *ultimatum* Mocarstwa te, — to jest Anglja, Włochy, Rosja i Francja — oświadczą powtórnie sułtanowi, że wszystkie wojska tureckie muszą opuścić Kretę w oznaczonym terminie.

Nowy Jork 15 października. Podług telegramu z Hawanny, Gomez ma być proklamowany prezydentem republiki na Kubie.

Valparaiso 15 października. W tutejszym arsenale wojskowym odkryto defraudację na sumę kilku miljonów dolarów. Urzędnik wyższego trybunału rachunkowego i kilku wysokich oficerów popełniło samobójstwa.

Konstantynopol 15 października. Ambasadorowie czterech mocarstw oczekują instrukcji od swych rządów w sprawie odpowiedzi na notę Porty. Minister marynarki otrzymał dziś polecenie od sułtana, aby wysłał na Kretę potrzebną liczbę okrętów transportowych.

Zamach na cesarza Wilhelma.

(Telegraficzne wiadomości Głosu Narodu).

Kairo 15 października. Władze tutejsze wpadły na trop zamachu przygotowanego **na życie cesarza Wilhelma II**, w czasie jego podróży **w Palestynie**. Mianowicie policja w Aleksandrji aresztowała pewnego właściciela tamtejszej kawiarni, u którego znaleziono paczki z **bombami**. Stwierdzono także, że kawiarz ten wysłał już wielką ilość pak z bombami do Palestyny. Okazało się więc, że zamach przygotowywano w Palestynie, i to na różnych miejscach kraju.

Wedle doniesienia konsula włoskiego w Aleksandrji, opuściło to miasto w tych dniach **dwu anarchistów**, którzy się udali do **Port Said**. Wyjazd ten niebezpiecznych indywiduów łączą władze bezpieczeństwa z zamachem na życie cesarza Niemiec. Bliższych wiadomości o zamachu brak jeszcze.

Strejk robotników w Paryżu.

Telegraficzne infor. „Głosu Narodu“

Strejk robotników we Francji przybiera coraz szersze i groźniejsze rozmiary i ze zwykłego bezrobocia przeradza się w początek jakiegoś rewolucyjnego ruchu, który ogarnia cały kraj i objęty jest systemem ścisłej powszechnej organizacji. Radykalny gabinet Brissona, ten sam gabinet, który z dumą powoływał się na pewne i niezachwiane oparcie, jakie mógłby znaleść w sferach robotniczych, nie jest w stanie uczynić nic takiego, coby strejk zażegnało. Według ostatnich wiadomości z Paryża, niedołężna postawa rządu w początkach strejku a teraz objawy jego nagłej energji streszczające się w drażniących zarządzeniach jak np. zamknięcia giełdy robotniczej i t. d. w znacznej mierze przyczyniają się do podtrzymywania strejku i coraz większego i niebezpieczniejszego wśród robotników rozgoryczenia.

Paryż 15 października. Wiadomość o zamknięciu giełdy robotniczej, wywołała wczoraj wieczorem wielkie wzburzenie. Policja poczęła rozpraszać tłumy robotników gromadzące się koło giełdy. W Lyonie wydano rozkaz powołania pod broń garnizonu w koszarach. W Amiens obsadzono wojskiem dworzec kolejowy, który skupiać zaczął w sobie strejkujących robotników kolejowych. Również obsadzono wojskiem dworzec w Lens, Arras, i Bethune. W Grenobli i Rouen strejk robotników przybiera coraz szersze rozmiary.

Paryż 15 października. Wieczorne zgromadzenie robotników murarskich uchwaliło w dalszym ciągu brać udział w powszechnym strejku robotniczym. Mowcy wzywali robotników do spokoju i rozwagi.

Paryż 15 października. *Petit Journal* donosi, że syndykat robotników kolejowych ogłosi wkrótce afisze, w których zapewnia, że robotnicy strejkują dla poprawienia swej doli i swych materjalnych warunków. „W razie, gdyby Francji groziło niebezpieczeństwo — brzmi ustęp afisza — robotnicy wszyscy, bez wyjątku, znajdą się znowu na swych stanowiskach“.

Paryż 15 października. Rząd polecił ścigać sądownie członków rady administracyjnej syndykatu robotników kolejowych, pod zarzutem przekroczenia ustawy z r. 1894 o syndykatach robotniczych. Wiadomość ta wywołała wielkie wzburzenie wśród robotników. Z obawy przed demonstracją wszystkie dworce Paryża poobsadzano wojskiem.

Paryż 15 października. *Matin* ogłosił cyrkularz syndykatu robotników kolejowych, w którym po zapowiedzi powszechnego strejku wszystkich robotników kolejowych w całej Francji a nawet i w Algierze, postawiono warunki podjęcia pracy na nowo. Rząd usiłujący uspokoić sfery robotnicze, zwrócił się energicznie przeciw członkom syndykatu robotników kolejowych, wskutek czego rozgoryczenie znacznie wzrasta.

Zamach stanu w Paryżu?

(Telegraficzne sprawozdanie »Głosu Narodu«)

Żydowskie dzienniki i żydowska szajka usiłująca za pomocą rewizji procesu Dreyfusa opanować kraj cały i pierwszorzędne w nim zyskać znaczenie, chwyta się coraz to niedorzeczniejszych, coraz to bardziej jaskrawo niedołężnych środków, by sprawę Dreyfusa na powierzchni zainteresowania i sensacji utrzymać. I tak ostatnim pomysłem z cyklu, do którego należał i list Zoli i listy Björnsona, a później rewelacje londyńskie i cała — zręczniej niż inne — naokoło komisji rewizyjnej inscenizowana komedja, jest obecnie chęć rozszerzenia po świecie wiadomości, jakoby w Paryżu dokonywał się zamach stanu urządzony przez wojsko. Żydzi chcą tym sposobem w nienawiść podać armję. Chcą ją zadyskredytować w oczach prawomyślnych republikanów, co im się o tyle nie udaje, że ułożona przez nich komedja, zupełnie jest widoczna.

Paryż 15 października. Ajencja Hawasa sygnalizuje notę w tem samem brzmieniu ogłoszoną w żydowskich dziennikach *Aurore*, *Petite Republique* i *Rappel* według której w Paryżu w wszystkich sferach wojskowych uknuty został spisek przeciw obecnemu rządowi. Spisek ten miał dziś t. j. w sobotę wybuchnąć w otwarty zamach stanu. Jenerał Chanoine, minister wojny jest w Paryżu nieobecny.

Ajencja Hawasa wiadomość tę powtarza z jak najściślejszem zastrzeżeniem na zupełną odpowiedzialność powyższych trzech dzienników i dodaje od siebie, że o ile się zdaje, wiadomość ta nie ma żadnej podstawy i jeżeli wzbudzać może zaciekawienie, to więcej jako plotka, która wyszła z przeciwnego sferom wojskowym obozu. *Matin* również uważa wiadomość tę za nieprawdopodobną, stwierdzając, że od dłuższego czasu krążyły w Paryżu pogłoski o jakimś zamachu stanu, który miano przygotować nie na rzecz pretendenta, lecz dla obalenia rządu. Brisson jednak wpadł na trop zamachu i wszystko udaremnił.

Paryż 15 października. Nota Ajencji Hawasa, w której powtarzają się wiadomości dzienników o uplanowanym spisku wśród wojskowych, stwierdza, jakoby prezydent ministrów był przekonany o prawdziwości tych doniesień. Zapewniają, że prezydent ministrów Brisson niezwłocznie po zebraniu się Izb, udowodni „istnienie sprzysiężenia między mieczem i kropidłem“ i także wymieni nazwiska tych, którzy zamierzali zorganizować we Francji wojskowe „Pronunciamento“. Za duszę spisku żydzi podają dawnego szefa sztabu jeneralnego Boisdeffre'a.

Paryż 15 października. Brisson ma podobno, jak głoszą, wystąpić z wielką stanowczością na dzisiejszem posiedzeniu rady ministrów. Ma się on domagać w sposób jaknajenergiczniejszy, i z powołaniem się na pewne depesze, rzekomo udowadniające istnienie wojskowego sprzysiężenia przeciw obecnemu rządowi, natychmiastowego przedsięwzięcia gruntownych zmian w personalu wojskowym na stanowiskach kierujących.

Żydzi ułożyli sobie mianowicie, że zmuszą do ustąpienia jenerała Pellieux, komendanta placu w Paryżu i jenerała Zurlindena, gubernatora Paryża, byłego ministra wojny. Brisson chce, aby Pellieux wyjechał w jaknajkrótszym czasie. Wnoszą z tego, że jenerał Pellieux musi stać w centrum tej grupy wojskowych, na którą żydzi rzucić chcą podejrzenie o zamiarze sprzysiężenia przeciw rządowi.

Paryż 15 października. Prezydent Faure będzie przewodniczył dzisiejszemu posiedzeniu Rady ministrów. Nie wraca on już do Rambouillet lecz raczej zamyśla w pałacu Elizejskim dokładnych zasięgnąć informacyj przed otwarciem sesji Izby o powszechnem usposobieniu ogółu. Prawdopodobne też jest zasadnicze przesilenie ministerjalne od czasu kiedy minister rolnictwa Viger oświadczył się wyraźnie jako stronnik Cavaignaca i Merciera, w mowie wygłoszonej w Le Mans. Dalszym motywem do przesilenia jest stanowisko, jakie zajął minister Sarrien wobec sprawy Picquarta, a które przeciw niemu zwróciło opinję sfer żydowsko-dreyfusowskich.

Paryż 15 października. Całą bajkę o zamachu stanu przedstawiają żydowskie dzienniki, jak następuje:

Rząd miał odkryć, iż w sprawę zamachu zamieszane jest wojsko i klasztor Jezuitów przy Rue des Portes, a mianowicie głównie: jenerał Boisdeffre i prowincjał Jezuitów Père du Lac. Pierwsze dowody przeciw Boisdeffrowi otrzymać miał Brisson z aktów sędziego śledczego Bertulusa. Z listów znajdujących się w aktach wynikało, że Boisdeffre pozostawał z Esterhazym w ścisłych stosunkach, tymczasem podczas rozprawy Boisdeffre zeznał, iż wcale nie znał Esterhazego.

Podobnie fantastyczne i niedorzeczne bajki rozsiewane są po całym Paryżu. Mówią np., jakoby jenerał Boisdeffre schodził się codziennie z prowincjałem Jezuitów i prowadzili tajne narady. W schadzkach tych brać miał udział także jenerał Zurlinden.

Paryż 15 października. W ministerstwie wojny oświadczają urzędowo, że o i s t n i e n i u s p r z y s i ę ż e n i a n i c m i n i s t e r s t w o n i e w i e. Prawdą jest tylko, że wycieczka ministra wojny Cha-

noine do Chalons została odwołana, gdyż Brisson wprost go zawezwał, aby uczestniczył jutrzejszem posiedzeniu Rady ministerjalnej.

Paryż 15 października. *Agence Nationale* ogłasza urzędową notę w sprawie następującego brzmienia: „Jesteśmy upoważnieni do zdementowania doniesień o zamachu stanu i o jakimś w tym kierunku zorganizowanym spisku“.

Sytuacja parlamentarna.

(Depesze własne „Głosu Narodu.)

Wiedeń 15 października. Wedle doniesienia *Nar. listów* na czwartkowej konferencji członków prawicy komisji ugodowej, w której wzięli udział hr. Thun i dr Kaicl, ustalono dokładnie i ostatecznie sposób postępowania odnośnie do traktowania przedłożeń ugodowych. Mają być utworzone trzy sekcje po 12 członków; dla związku cłowo-handlowego (prezes pr. W. Dzieduszycki), dla spraw bankowych i walutowych (prezes dep. Berks, i dla przedłożeń podatkowych (prezes hr. Zedtwitz). Referentami wyznaczono: dla związku mającego się wybrać członka Klubu czeskiego, dla spraw bankowych i walutowych prof. Milewskiego, dla podatków dep. Rutowskiego. Wreszcie dla podatku od nafty dep. Kulpa, dla podatku od piwa dep Schwarza, dla podatku od spirytusu dep. Tittirgera, i dla nadwyżek radcę Szukliego.

Wiedeń 15 października. O sygnalizowanej wam już wczoraj telefonicznie (p. ostatni nasz dodatek *P. R.*) uchwale Klubu czeskiego co do referatów w komisji ugodowej wydał Klub następujący komunikat: „Komisja parlamentarna Klubu czeskiego odbyła w obecności przedstawicieli Klubu w Komisji ugodowej, dłuższą konferencję, po której uchwalono wszystkiemi głosami przeciw jednemu, że należący do komisji ugodowej członkowie mają tam przyjąć kilka referatów, jednakowoż z następującem zastrzeżeniem: Oświadczamy, że przez przyjęcie referatów w komisji nie przesądza się bynajmniej o dalszem zachowaniu się członków naszego Klubu, ponieważ ostateczna decyzja musi być pozostawiona Klubowi i stronnictwu“.

Klub na swem czwartkowem posiedzeniu zawiadomił o tem członków swej komisji parlamentarnej z tym dodatkiem, że członkowie, należący do komisji ugodowej, mają nie pierwej załatwić swoje referaty, aż gdy Klub da im na to swoje zezwolenie.

Klub zatwierdził następnie uchwałę komisji parlamentarnej, iż w subkomitetach komisji ugodowej jeden członek Klubu przyjmie referet o traktacie handlowo-cłowym, drugi zaś referat o podatku od piwa. Ponieważ dep. Forst pierwszy z nich odrzucił, przydzielono go dep. Kaftanowi. Drugi wziął dep, Schwarz.

Wiedeń 15 października. Klub słowiański odbył wczoraj posiedzenie, na którem zajmował się znanemi postulatami Słoweńców. Stało to w związku z wynikiem konferencji, jaką odbyła deputacja Słoweńców z hr. Thunem (p. wczorajszy dodatek *Przyp. Red.*) W klubie dało się dobitnie uczuć wielkie niezadowolenie, uchwalono zająć wobec rządu energiczne stanowisko i postawić kwestję: *aut aut!* Deputacja klubu cdniesie się teraz w sprawie słoweńskiej już nie do rządu, który dał wymijającą odpowiedź, ale do prawicy Izby. Jeśli wtedy rząd nie uczyni zadość słusznym wymaganiom Słoweńców, klub przejdzie do ostrej opozycji.

Idzie mianowicie o znaną sprawę rezolucji sądu wyższego w Gracu. Dawniej sprawy słoweńskie sądzone były w tym języku; dopiero owa rezolucja wprowadziła dla wszystkich spraw, załatwianych przez sąd gracki, język niemiecki, co równało się gwałtownemu zamachowi na dawno już posiadane uprawnienie narodowe słoweńskie. Deputacji, która żądała od hr. Thuna albo przywrócenia tych praw, albo otwarcia sądu słoweńskiego w Lublanie, odpowiedział tenże wymijająco, powołując się na sąd najwyższy, do którego w tej sprawie wniesiono rekurs. Słoweńcy mają więc zupełną podstawę do nieufności względem rządu, który ich narodowe prawa wydaje na łup niemcom grackim.

Szarada.

[Ułożyła M. Farbowska].

Pierwsze z drugiem żydzi raz w rok używają,
Trzeciem i czwartem na dziewczęta wołają,
Trzecie w muzycznym znajdziesz alfabecie,
Pierwsze z czwartem, to mię nadane kobiecie.
Wszystko razem to kraina bardzo dobrze znana,
Za dawnych czasów przez Rzymian zabrana.

Rozwiązanie szarady z Nr. 230.

Pro-ku-ra-tor.

Dobre rozwiązanie szarady nadesłali pp: Kasyno katolickie z Rauchersdorfu, W. Prifer z Niegoszowic, B. S. z Krakowa, A. Furmankiewicz z N. Sącza Majkowska z Rudawy, M. Zaczek z Bochni, W. Mazanek z Raniżowa, Aleks. Bocsoń z Dobromila, K. de Giergi ze Stanisławowa, Wł. i St. Wątorscy z Krakowa, M. i M. Postulka z Krakowa, Leon Grodecki z Głogowy, Wł. Łuczyński z Przemyśla, Onyszkiewicz z Wojnicza, A. Łuckoś z Jaworzna, Androchowicz z Bohorodczan, H Żuławówna z Jasła, M. Stępniowska z Krakowa, Jan Kapturkiewicz z Wieliczki, A. Spławiński z Krakowa, Jan Herman i A. Moskalski z Rzeszowa, J. Gdowski i F. Habowski z Krakowa, Ż. Świątek z Krakowa, T. Mosalski z Ciężkowic, J. i M. Farbowscy ze Stróż. J. Kamiński z Tarnowca, Z. i W. Hałacińskie z Żywca, St. Sierpiński z Chrzanowa, M. Krojodrówna z N. Sącza, P. Wyrobek z Oświęcimia, J. Małuszek Krakowa, St. Kowalska z Krakowa, St. Warcholik z Krakowa, Z. Cygnarowicz z Krakowa, A. i M. Daniszewscy z Przemyśla, A. Połończykowa ze Żywca, E. Cichocka z Ropczyc, A. Kupiec ze Szczucina, A. Weber z Krakowa, L. Obuchowicz ze Cła, Wł. Gargul z Bochni, Fr. Brończyk z Zakopanego, Jan Święch z Jadachów, St. Janik z Zabierzowa, R. Feja z Przemyśla, St. Kotowicz z N. Sącza, A. Radwańska z N. Sącza, A. Trzęsińska z Krakowa, B. Stolarski z Polskiej Ostrawy, H. Filipińska z Turzy. K. Dziedzicki z Krakowa, H. Buczak ze Szczakowej, S. Tabiński z Moszczenicy, St. Kamińska z Jaworznia, K. Niedzwiecki z N. Sącza, Z. Turek z Wieliczki, St. Ropski z Krakowa.

Drobne wiadomości.

Z Towarzystwa rolniczego. Dnia 8 października br. odbyło się posiedzenie komitetu Towarzystwa rolniczego krakowskiego pod przewodnictwem I wiceprezesa hr. Antoniego Wodzickiego. Na samym wstępie prezes w gorących słowach uczcił pamięć Najjaśniejszej Pani, którego to przemówienia obecni stojąc, wysłuchali. Podał zarazem prezes do wiadomości, że prezydjum na pierwszą wieść o zbrodni wysłało telegram kondolencyjny do urzędu ochmistrzowskiego; manifestację żałobną uchwalono zapisać do protokołu. Na wniosek p. Karola Czecza uchwalono wystosować memorjał do Koła polskiego zwrócony przeciwko projektom podwyższenia podatku od wódki.

Postanowiono również osobnem pismem odnieść się tak do Koła polskiego, jak do ministerstw Oświaty i Rolnictwa, oraz do ministerstwa dla Galicji w sprawie krakowskiej stacji doświadczalnej przy tutejszem studjum rolniczem, której utworzenie napotyka ustawicznie na coraz to nowe przeszkody. Przyjęto do wiadomości sprawozdanie z subwencjonowanych przez komitet wystaw rolniczych w Bochni i Rzeszowie. Prof. Antoni Górski wniósł po raz trzeci rezygnację z godności kuratora szkoły czernichowskiej. Mimo usilnych próśb komitetu, rezygnacji swej nie cofnął. Komitet wybrał na jego miejsce Marjana Dydyńskiego z Raciborska. Postanowiono zakupić 1 i pół wagonu lnu inflanckiego. Po załatwieniu szeregu spraw administracyjnych przewodniczący zamknął posiedzenie.

Wiadomości kościelne. Archidyecezja lwowska obrz. łać.: Mianowany tymczasowym dziekanem horodeńskim ks. Jan Drągiewicz, proboszcz w Obertynie. — Odznaczony *expos. can.* ks. Jan Smagowicz, proboszcz w Kutach. — Przeniesiony ks Tomasz Rzeźnik z Marjampola do Kozłowa. — Egzamin konkursowy *pro. obtin. benef. cur.* złożyli z pomyślnym skutkiem księża: Bladowski Jan, Jasłowski Franciszek, Kosztyła Andrzej, Niemczyk Jan, Rzeźnik Tomasz i Zawadowski Marceli. — Rekolekcje dla kapłanów w domu OO. Jezuitów w Czerniowcach rozpoczną się w poniedziałek 17 bm. wieczorem, a skończą dnia 21 rano. Bracia kapłani, chcący wziąć udział w tych rekolekcjach, zechcą do 13 bm. uwiadomić rektora kolegjum.

Dyecezja przemyska: Ks. Stanisław Bandasiewicz, czasowy deficjent, został przeznaczony jako wikary do Iwonicza.

Dyecezja tarnowska: JE. biskup odprawił w br. następujące kanoniczne wizytacje: 15 lipca w Kaninie z konsekracją kościoła; 17 i 18 lipca w Mszanie dolnej z konsekracją kościoła; 21 i 22 sierpnia w Nawojowej z konsekracją kościoła; 28 i 29 sierpnia w Wojniczu; 29 i 30 w Wierzchosławicach; 31 sierpnia w Olszynach; 1 września w Domosławicach; 2 września w Gwoździcu; 3 i 4 września w Porąbce uszewskiej; 5 i 6 września w Dembnie; 7 i 8 września w Jadownikach; 0 i 10 września w Szczepanowie.

Suma wybierzmowanych przez JE. ks. biskupa we wszystkich tych miejscowościach wynosi 7953.

Składki. Zebrano z okazji otwarcia nowego handlu korzennego p. Juljana Brzezińskiego przy ulicy Brackiej na szkołę polską w Białej 5·35 złr. Technicy kierownictwa budowy kolei Chabówka-Zakopane i jeden prawnik przesyłają na rzecz polskiej szkoły ludowej w Białej kwotę 10 złr. zebraną podczas wspólnej zabawy.

Konkursy rozpisują: Dyrekcja policji w Krakowie na 15 posad strażników cywilno policyjnych II klasy z poborami 453 złr. Termin do 30 bm. — Wydział powiatowy w Nowym Sączu na posadę inżyniera z poborami 1400 złr. Termin do 15 listopada. — Wydział krajowy na stypendja tak zwane konwiktowe w kwocie 210 złr. i 157 złr. 50 ct. Z tych przeznaczone są stypendja z fundacji Zawadzkiego, Russjana, Matczyńskiego i Potockiego dl młodzieży szlacheckiego pochodzenia, z fundacji Głowińskiego dla szlachty i nieszlachty, tudzież jedno o rocznych 2.0 złr, a ewentualnie jedno o rocznych 157 złr. 50 ct. dla synów mieszczan lwowskich, wreszcie z fundacji t. zw. Krakowskiej zakordonowej, dla młodzieży pochodzenia nieszlacheckiego. O stypendja po 157 złr. 50 ct. ubiegać się mogą uczniowie publicznych szkół średnich i wyższych, o stypendja zaś po 210 złr. tylko uczniowie szkół wyższych, którzy pobierali już niższe stypendja po 150 złr. 50 ct. Termin do 15 listopada. — Dyrekcja policji we Lwowie na 6 posad strażników cywilno-policyjnych z poborami 450 złr. i na jedną posadę woźnego III klasy z poborami 375 złr. Termin do końca bm. — Wydział krajowy na 23 stypendja po 40 złr. z fundacji śp. księdza Antoniego Sutorskiego dla dzieci obojga płci, uczęszczających do szkół ludowych w Myślenicach, urodzonych z rodziców również tam urodzonych i zamieszkałych, mianowicie z mieszczan, rzemieślników, chałupników i wyrobników. Termin do 15 listopada.

Odpowiedzi od Redakcji.

Panu Ign. M. w Siedl. Doprawdy, dziwne bardzo wnioski wysnuwa Sz. Pan. Możemy zaręczyć, że tak nie było, tak nie jest i tak nie będzie. Ot, poprostu list nie wydał nam się stosownym i dlatego nie zamieściliśmy. Możemy być omylni — ale nigdy lekceważący. Za pamięć o nas i życzliwość zawsze szczerze obowiązani jesteśmy.

Panu K. R. w Gorlicach. Po za biurem dyrekcji policji nie istnieje w Krakowie informacyjny zakład.

Panu Fr Pol. w Krakowie. Proszę poinformować się u p. Skowrońskiej, ul. Krupnicza l. 3.

Wielbicielowi w mundurku. Tak jest. panna Tekla Trapszówna z dniem 1 stycznia stanowczo wyjeżdża do Warszawy i tam wychodzi za mąż.

Pani Zof. Kal. w Kor. Szkoła dramatyczna p. Knake-Zawadzkiego mieści się przy ul. Garbarskiej l. 7.

Gospodarstwo i handel.

Kraków 14 października.

Chwilowo słabsze notowania terminowe nietylko powróciły do dawnego stanu, ale nawet dalszej doznały zwyżki, gdyż zaofiarowanie zboża gotowego jest ciągle bardzo ograniczone, gdy tymczasem zapotrzebowanie wzmaga się. Takie same stosunki panują u nas. Dowozy zboża są nadzwyczaj szczupłe, więc wszystko, co nadchodzi, znajduje po dobrych cenach natychmiastowy odbyt. Pszenicy poszukują nietylko młyny miejscowe, ale także na wywóz do Śląska i Morawji. Żyto i jęczmień, zwłaszcza w lepszych gatunkach napotykają również po dobrych cenach łatwy odbyt.

Płacono:

Pszenica biała	zł.	9·20	do	9·60.
„ czerwona	„	8·10	„	9·40.
„ żółta	„	9·10	„	9·40.
Żyto	„	7·75	„	8·14.
Jęczmień browarny	„	6·65	„	7·14.
„ na paszę	„	6·30	„	6·40.
Owies	„	6·—	„	6.45.
Rzepak	„	—·—	„	—·—.

Bank galicyjski dla handlu i przemysłu.

NADESŁANE.

Rubryka „Nadesłane“ nie pochodzi od redakcji, która też za nią odpowiedzialności nie przyjmuje.

WOALKI NAJMODNIEJSZE,
WEŁNY, **W**ŁÓCZKI, **B**AWEŁNY,
JEDWABIE DO PRANIA,
NOWOŚĆ) **B**AWEŁNA z POŁYSKIEM
do haftu w pięknych kolorach, motek 2 ct.
PRZYBORY DO **K**RAWIECZYZNY,
Taśmy z puszkiem do obszycia sukien,
MYDŁA, **P**ERFUMY i **P**UDRY,
SZCZOTKI, **G**RZEBIENIE, **G**ĄBKI,
poleca najtaniej
ANASTAZY FRONCZ
Kraków, ul Florjańska L. 17. 3142

Wyłączny skład na Kraków.

Znane z trwałości i eleganckiego fasonu
OBUWIE
oryginalne karlsbadzkie
na sezon jesienny i zimowy
damskie, męskie i dziecinne.
Papucie, Pantofle
w różnych gatunkach
poleca najtaniej w wielkim wyborze
W. Kłosiński
w Krakowie, Florjańska Nr. 17.

Za trwałość obuwia daję gwarancję.

Najmodniejsze
MATERYE WEŁNIANE
Barchany białe i kolorowe
na suknie damskie
po cenach bardzo niskich
poleca
W. SIENKIEWICZ
Kraków, ulica Florjańska
vis à vis Hotelu pod Różą
Próbki na żądanie wysyła się odwrotnie. — Zamówienia z prowincji wyżej 10 fl. wysyła się opłacone.

DOM HANDLOWY
A. Hawełka
W KRAKOWIE
poleca **naturalne białe i czerwone** wino włoskie 3167 3 2
BARLETTA
po cenach **bardzo umiarkowanych.**
Kółkom Rolniczym, oraz P. T. **Większym Odbiorcom**, udziela się **odpowiedni rabat.**
Próbki na żądanie gratis.

Pomocnik handlowy
obeznany z gatunkowością jakoteż i ekspedycją win, kawaler z kaucją minimalną 200 złr. znajdzie umieszczenie. Zgłoszenia przyjmuje dział inserat. „Głosu Narodu" dla **A. B. 3245** 2 3

Urzędnik państwowy
buchalter, **poszukuje** w godzinach wolnych **zajęcia,** może udzielać lekcyj. — Zgłoszenia uprasza pod l. **K. J. 72** poste restante Kraków za okazaniem kwitu inseratowego. 3234 2 3

Wałeczki elastyczne, Kit i Gips
do zaopatrywania drzwi i okien od przeciągów i zimna.
Linewki bezpieczeństwa
do opasywania się przy myciu szyb 3231
Podeszwy hygieniczne
„Phönix" do wkładania do bucików, 10 par 40 centów.
Najnowsza i najlepsza woda lioska do czyszczenia metali, 1 flaszka 40 centów — polecają:
Reim i Spółka
Rynek 37, Kraków. Linia A-B.

Pierwsze piętro
do wynajęcia przy **Linji A-B Nr. 37.** 3244 3 3

Handel korzenny i delikatesów **Edwarda Kwiatkowskiego w Podhajcach** poszukuje
chłopca
do praktyki z ukończoną II kl. gimnazjalną. 3239 2 2

Zarząd Dóbr w Zmigrodzie poszukuje zaraz
ogrodnika.
Zgłoszenia do Zarządu dóbr w Zmigrodzie. 3240 2 4

Kamienica piętr. 3207
z oficynami, z ogrodami z wolnej ręki **do sprzedania.** Ulica **Kopernika Nr. 8.** Wiadomość u Właścicielki, oraz Kasa Wertheimowska do sprzedania.

Ekspiozja niemożliwa!
przy użyciu
Butzke'go samozapalających się siatek żarowych.
Pojedyncze otwarcie kurkaw gazowego powoduje **zapalenie wszystkich w samozapalne siatki zaopatrzonych płomieni**
Żadnych elektrycznych przenośników.
Żadnych pomocniczych świateł.
Żadnych zapalników.
Żadnych aparatów.
Każda siatka **zapala** się **samoczynnie**, jak tylko gaz przez takowy przechodzi.
OSTRZEŻENIE! Uważać na każdym kartonie **czerwono** wydrukowaną firmę: **„Butzke'go samozapalne siatki."**.
Główna Reprezentacja dla Austro-Węgier i Wschodu: Wien, IX/1, Althanplatz 9. 3269 1 20
Prospekty bezpłatnie! Zastępcy we wszystkich miejscach poszukiwani.

W. Sznajdrowicz
kuśnierz,
w Krakowie, ul. Florjańska 4, na dole,
(dom B. Bojarskiego)
poleca Szanownej Publiczności swój obficie i jedynie w towary doborowe zaopatrzony 3022 4 24
skład futer męskich i damskich, serdaków, zarękawków, kołnierzy, czapek futrzanych.
Specjalna pracownia czapek wojskowych, uniformowych, studenckich, kolejowych i cywilnych.
Przyjmuje także wszelkie zamówienia i reperacje w zakres tego fachu wchodzące **po bardzo niskich cenach.**

ZAKŁAD
KAMIENIARSKO-RZEŹBIARSKI



pod zarządem
JÓZEFA KULESZY
naprzeciw cmentarza w Krakowie
Podejmuje się wszelkich robót kamieniarskich, fabrycznych i pomnikowych, według własnych lub dostarczonych rysunków, tak w miejscu jak i na prowincyę.
2793

Zupełnie bezpieczną
Naftę salonową
i prawdziwą amerykańską,
jakoteż OLIWĘ DO PALENIA
poleca 2750 8 31
R. DITMAR w Krakowie Grodzka 13
po najprzystępniejszych cenach
(od 5-ciu litrów z odstawą do domu).
Uskutecznia **wysyłki na prowincję** w beczkach, kamionkach, balonach szklanych i cynkowych **we wtorki i piątki.**
Abonament i większe zamówienia po cenach niższych przyjmuje **skład lamp R. Ditmara Rynek główny Nr. 13.**
Dostawy roczne wedle umowy.

Powóz
mało używany, na oliwnych osiach, szory angielskie i szorek na 1-go **konia do sprzedania** ul. Czarneckiego l. 15 i u administratora domu. 3176

Zdolny Subiekt fryzjerski
potrzebny od 26 t. m. **Julian Wiktor, Jasło.** 3199

Handel
korzenny, z wódkami i trafiką do odstąpienia. Wiadomość: Kraków, ul. Sławkowska l 15. 3206

W składzie fortepianów Pianin i Harmonij
J. Radziszewskiego i Spółki 3140
Sprzedaż, zamiana, wynajem przy odpowiedniej gwarancji sprzedaż na raty.
Rynek główny Nr. 29, Kraków.

Najlepsze higieniczne paryskie
towary gumowe
do celów sanitarnych
polecają 3133
Reim i Spółka
Rynek 37, Kraków, Linja A-B.
Cenniki darmo. Wysyłki dyskretno.

WĘGLE,
Galicyjskie akc. Towarzystwo handlowe
Lwów, Jagiellońska Nr. 3
dostarcza do wszystkich stacyj kolejowych
WĘGLE
z pierwszorzędnych kopalń 3049 6 8
dla gorzelni, browarów, młynów, lokomobil etc.
po najumiarkowańszych cenach.

Ceny niskie konkurencyjne.

NA SEZON JESIENNY
Nowości dla dam
Modele kapeluszy, fasony, kwiaty, pióra, koronki, wstążki,
Kapelusze dziecinne, barety, kapuzy, szale, chustki i rękawiczki
w wielkim wyborze w handlu 3024 9 0
BIRTUS & BOJARSKI
Kraków, Linia A—B.

Kołnierzyki, Krawaty, Woalki.

Pończochy, Kamasze, Parasole.

Niniejszem zawiadamiam P. T. strony interesowane, iż
BIURO TECHNICZNE
przeprowadziłem z ul. Pańskiej L. 6
na ulicę Krupniczą L. 6, I piętro.
Z poważaniem 3178 3 3
KAROL SCHAROCH architekt-budown.

Do sprzedania lub zamiany
na dobra, w pobliżu Krakowa lub stacyi kolei, **kilka kamienic** (na 8% dochodu) i pałac z ogródkiem (na 6% dochodu) razem lub pojedynczo. Wiadomośc udzieli **W. Sroczyński**, Kraków ul. Czarnieckiego l. 151 pisemnie lub od godziny 12—2. 3173

„NORIS"
Fabryka pudełek, tutek cygaretowych i wyrobów papierowych
W. BEŁDOWSKIEGO, Magistra farm. i chemika w Krakowie, Poselska l. 20
poleca znane ze swej dobroci tutki cygaretowe „Noris" jako też tutki z najlepszej bibułki „Mais". — Przy zakupnie wyraźnie żądać tutki „Noris" i pilnie baczyć, czy na pudełku jest marka ochronna „Łabędź". 3137

Dla łatwego wyboru tutek, polecam: Tutki „Mais Numa", „Mais Albert", białe „Noris" do lekkich tytoni. Tutki „Mais Wallis", „Mais de Paris" do tytoni średniomocn.
Na żądanie przesyłam okazy.

Farby artystyczne
KASETKI
kompletne
i WSZYSTKIE PRZYRZĄDY DO MALOWAŃ
akwarelowych, olejnych na terakocie, na porcelanie, na drzewie, na aksamicie i do napryskiwania

LATARKI stajenne ręczne i kieszonkowe

Aparat Longlife do samoudzielnego oczyszczania powietrza w pokojach

Smarowidło nieprzemakalne na OBUWIE

KALOSZE ROSYJSKIE

Reim i Sp.
KRAKÓW
Rynek 37, — Linia A—B
polecają 3132
po cenach najumiarkowańszych:

LAKIERY, Kremy i Pasty do odświeżania żółtych bucików

„SMELL" preparat do kąpieli, do codziennego mycia i wzmacniania nóg

PAPIER KLOSETOWY

PRZYBORY gimnastyczne pokojowe
BALONY i piłki gumowe salonowe

PERFUMY, WODA KOLOŃSKA, PUDER,
Środki do czyszczenia i konserwowania zębów,
Odol, Kalodont, Agatol

MYDŁA, ŚRODKI KOSMETYCZNE,
Wody toaletowe do włosów
Przybory do golenia

PRZYBORY TOALETOWE, OLEJKI i POMADY DO WŁOSÓW, SASZETKI w RÓŻNYCH ZAPACHACH

Pipy i wentyle do beczek, Węże gumowe, Napełniacze do flaszek, Korki do butelek, Maszynki do korkowania, Korkociągi, Kapsle do butelek, Maszynki do kapslowania butelek, Maszynki do mycia flaszek, Środki do czyszczenia i filtrowania.
Kije, Kule i przybory do bilardu. Ramki do gazet.

Artykuły gumowe i chirurgiczne dla pielęgnacyi chorych
ARTYKUŁY hygieniczne

Cztery sklepy
przy ulicy Szewskiej,
tuż przy Rynku
ma do wynajęcia
KSIĘGARNIA KATOLICKA
Dra Władysława Miłkowskiego
W KRAKOWIE. 3135

ZAWIADOMIENIE.

Mam zaszczyt zawiadomić P. T. Publiczność, że po gruntownem **odrestaurowaniu** mego

SKLEPU
i Fabryki wyrobów Masarskich
przy ul. Florjańskiej L. 27

otworzyłem je **na nowo** i zaopatrzyłem się w wielki **zapas** świeżych **wędlin**, **szynek** praskich, **kiełbas** i t. p.

Mając wieloletnią praktykę tak w kraju jak za granicą, będę się starał pod każdym względem zadowolnić P. T. Publiczność.

Polecając się przeto Jej pamięci, — pozostaję z wysokiem poważaniem

3261 1 3 **Robert König**
w Krakowie, ulica Florjańska Nr. 27.

HANDEL
ANTONIEGO ZEGADŁOWICZA
w Krakowie, Mały Rynek
POLECA:
swój skład **towarów korzennych** i **Win** węgierskich, austrjackich, starych **Cognaców** i **Śliwowicy**, **Rumu** Ananasowego.
Porter Angielski, Żywiecki, **Piwo** Okocimskie i **Bok.**
Wyborne **masło** deserowe.
Bulion Extractum purum w płynie z jarzynami przyrządzany.
Przy handlu **pokoje i gabinety gościnne** świeżo odrestaurowane.
Kuchnia smaczna pod zarządem specjalisty P. **Wł. Krygiera.** — **Obiady** z 2-ch podań 27 ct., z 3-ch 40 ct., z 4-ch 50 ct. 3271 1 3

Niniejszem mamy zaszczyt zawiadomić Szanowną P. T. Publiczność, że

WPISY
na tegoroczny
Sezon Tańców
przyjmujemy codziennie od 11-1 w poł. i od 3-6 popoł.
Nowy kurs rozpoczynamy z dniem 1 i 15 każdego miesiąca i udzielać będziemy
lekcyj następujących tańców:
Polka na 2 pas. Polka-Mazurka. Polka-Français na 4 pas. Polka-Français na 2 pas. Walc na 2 pas Walc wiedeński. Walc warszawski na 2 pas. Walc na 3 pas. Mazur. Kontredans. Polonez. Lansier Galop z figurami. Krakowiak. Kołomyjka. Kozak. Oberek. Pas de Deux. Polka-Węgierka. Solo-Mazur. Solo-szkockie. Solo-węgierskie. Czardasz. Kör węgierski. Pas de Quadre. Gavot. Français-Impérial. Mennet. Cachucha. Bolero. Tarantella. Mignon i Mattelot.
3097 8 0

Ważne! Starszym osobom udzielamy lekcyj pod dyskrecją w godzinach osobnych.
Dla pp. **Studentów ceny zniżone.**
Adres: **Plac Szczepański Nr. 8, I-sze piętro.**
Z uszanowaniem **KAROLINA WITKAY i SYN.**

K. Ryżmanowski — specjalista fryzjer
ulica Szewska L. 2,
poleca salon dla Panów, osobny salonik dla Pań. Sztuczne wyroby z włosów. — Przybory toaletowe. — Zakład higienicznie prowadzony. 2682 14 0
Kraków, ulica Szewska L. 2.

Leśnictwo Zassów pod Czarną
(o. p. Zassów, stacja kolei i telegraficzna Czarna)
rozsyła od **15-go października:** sadzonki leśne, drzewka parkowe, krzewy i rośliny pnące.
Cennik odwrotną pocztą opłatnie. 3046 18 30

Ziemniaki do jedzenia
Ziemniaki dla gorzelń
poleca po cenach ściśle targowych, loco dowolna stacja kolejowa 2222 2
Stanisław GURGUL w Krakowie.

Chłopiec
z V-tą wydziałową, 16 lat, poszukuje przyjęcia w pracowni ślusarskiej na praktykę. Z powodu ubóstwa, skromne wynagrodzenie, dalsze warunki przy przyjęciu. Zgłoszenia przyjmuje pod „Szczęsnym" poste restante Moderówka dw rzec. 3241 2 2

Baczność! **Zmiana Lokalu!** Baczność!

WINCENTY KONDOLEWICZ
ma zaszczyt donieść Szanownej P. T. Publiczności, iż **przeniósł swoją** od lat kilkunastu znaną

CUKIERNIĘ
z ul. Florjańskiej na ul. Szewską L. 15.

Przy tej sposobności poleca uprzejmie **TORTY** w różnych gatunkach i ozdobach, najwybredniejsze **CUKRY I CZEKOLADKI**, z rozmaitemi naturalnemi smakami **CIASTA** bardzo smaczne w wielkim wyborze, **CIASTKA** drobne, **HERBATNIKI**, **PETIT FOURTS**, również **COGNAC** prawdziwy francuski, **LIKIERY** wyrobu własnego i zagranicznego, **WINA** hiszpańskie i t. d. — **LODY, KAWA, HERBATA i CZEKOLADA** na porcje. 2991 11 0

Czytelnia zaopatrzona w najnowsze dzienniki.

Zamówienia miejscowe i na prowincję uskutecznia z wielką akuratnością jak najspieszniej z poważaniem **Wincenty Kondolewicz.**

KSIĘGARNIA
Gebethnera i Sp. w Krakowie
poleca
do nauki języków obcych:
H. Bergera najnowsze metody gruntownego nauczenia się w krótkim czasie, z pomocą lub bez pomocy nauczyciela, języków:

	zł.
Angielskiego (z kluczem) nowe wydanie	2·—
w oprawie płóciennej	2·60
Francuzkiego (z kluczem)	1·30
w oprawie płóciennej	2·—
Niemieckiego (z kluczem)	1·30
w oprawie płóciennej	2·—

Do nabycia we wszystkich księgarniach. 3013 4 10

Kondycyi, korepetycyi
na prowincji poszukuje z klas niższych student, prywatysta. Zaofiarowania nadsyłać proszę do **W. M. 3258** do działu inserat. „Głosu Narodu". 3258

Poszukuje się
Panny lub Wdowy 20-to kilkuletniej, wykształconej, którаby oboк zajęć poza domem, mogła wieczory z starszą osobą przepędzać. Warunki korzystne. Zgłosić się ul. **Pańska 4** I ptr. 3259

Do handlu **Jana Nagla** przy ulicy **Szczepańskiej** potrzebny jest 3263
pomocnik.

HERBATA Z BRODÓW.

Od dawien dawna ze swej dobroci i zapachu znana prawdziwa 2161

HERBATĘ ROSYJSKĄ



zbioru majowego poleca **HANDEL**
W. ADAMOWICZA
W BRODACH na pograniczu rosyjskiem.

1 funt **„Familijnej"** bardzo dobrej	zlr.	1.40
1 funt **„Melange de Moskau"** w oryg. opak. najlepsz.	„	2.50
1 funt **„Imperial"** cesarskiej w oryginaln. opakow.	„	3.50
1 funt **Okruchów** z najlepszych herbat kwiatowych	„	1.20
Znakomita **KAWA „CEYLON"** 5 kilo franco każdej stacji		9·—

HERBATA Z BRODÓW.

Franciszek Machowski
udziela lekcyj **gry na cytrze** według metody C. F. Ensleina. Wiadomość ul. **Rajska Nr. 6** parter, pierwsze drzwi na lewo. 3262

Kamienica II ptr.
z ogrodem, który jako parcela, służyć może pod budowę, oraz mały ogródek kwiatowy, w najzdrowszej części miasta położony, blisko Dworca kolei żelaznej, jest zaraz do sprzedania. Kapitału potrzeba do 12.000 złr. Wiadomość przy ul. św. **Krzyża** Nr 7, w Mleczarni 3260 1 2

ZMIANA LOKALU.

Niżej podana firma przeniosła swój skład z ulicy Florjańskiej Nr. 34 do **domu na rogu ulicy Szpitalnej Nr. 40 (naprzeciw teatru).**

UWAGA. Celem uniknienia omyłek zwracamy uwagę P. T. Publiczności, iż skład nasz znajduje się w Krakowie tylko przy ulicy Szpitalnej pod Nr. 40.

Nauka haftu maszynowego bezpłatnie.

Singera Maszyny do szycia

zajmują bezsprzecznie od chwili wynalezienia maszyn do szycia pierwsze miejsce między temiż. — Odznaczają się one wzorową konstrukcją, trwałością i znakomitem wykończeniem, oraz niezrównaną szybkością w szyciu, jakoteż nader pięknym ściegiem.

Singera maszyny są nieocenione dla gospodarstwa domowego, oraz niezbędne dla przemysłu.

Na maszynach tych można wykonywać **najozdobniejsze hafty.**

Coraz bardziej wzmagający się pokup **Singera maszyn,** oraz najwyższe nagrody, jakiemi te maszyny zostały odznaczone na wszystkich wystawach, świadczą najlepiej o niezrównanej dobroci tychże.

Przeszło 40-letnie istnienie fabryki, oraz wzorowe urządzenie naszych we wszystkich większych miastach istniejących filij, dają najlepszą oraz najpewniejszą gwarancję co do dobroci tychże maszyn. 3147 16 0

Wystawa Stuttgart 1896 r. złoty medal.



Wystawa Grudziądz 1896 r. złoty medal.

SINGERA Co. Tow. Akc.
(dawniej G. Neidlinger),
Kraków, ul. Szpitalna 40 (naprzeciw teatru).
Filie: Tarnów, ul. Krakowska 4/5. — Nowy Sącz, ul. Jagiellońska.

Sarninę, Zające
w całości i na części
Bulion i Pasztet
z dziczyzny
codziennie świeże
MASŁO
deserowe i kuchenne
sprzedaje najtaniej
H. Fuglewicz
dawniej
K. Knoreck i Ska
Kraków, Florjańska 23
Przy handlu: **Pokój gościnny, Kuchnia domowa, Piwo okocimskie.** 3205

Szafarki
zdrowej, trzeźwej, sumiennej, **poszukuje** na wieś **Józefa Miejska w Tyskowie** ost. p. Baligród. 3238 2 3

Właścicielka i wydawczyni: Józefa Rogoszowa. Redaktor odpowiedzialny: Ludwik Glatman. W drukarni W. Korneckiego w Krakowie.